BP IGNACY DEC

TRWAJMY MOCNO W WYZNAWANIU WIARY

BP IGNACY DEC

TRWAJMY MOCNO W WYZNAWANIU WIARY

Rekolekcje wielkopostne wygłoszone
w Polskiej Misji Katolickiej w Dortmundzie
w dniach 17-24 marca 2013 roku

ŚWIDNICA 2014

Na okładce: kościół św. Anny w Dortmundzie

Korekta: *Krystyna Borowczyk*

Przygotowanie i druk:
Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda
tel. / faks 74 872 50 92

ISBN 978-83-60663-88-2

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, faks 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 7

1. **Konferencja I** – ***Nasz powrót do Pana Boga*** 9
2. **Konferencja II** – ***Idź, a od tej chwili już nie grzesz*** 15
3. **Konferencja III** – ***Tajemnica Boga*** 21
4. **Konferencja IV** – ***Św. Józef przykładem dojrzałej wiary*** 29
5. **Konferencja V** – ***Odnowa duchowa przez pełnienie uczynków pokutnych*** 37
6. **Konferencja VI** – ***Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*** 43
7. **Konferencja VII** – ***Przymierze z Bogiem przymierzem miłości*** 49
8. **Konferencja VIII** – ***Krzyż znak zbawienia*** 59
9. **Konferencja IX** – ***Dramat Wielkiego Tygodnia wczoraj i dziś*** 65
10. **Konferencja X** – ***Po której stronie jesteśmy?*** 71
11. **Konferencja XI** – ***Zawsze stawać w obronie Chrystusa*** 77

SŁOWO WSTĘPNE

W mojej posłudze pasterskiej w ostatnich latach wygłosiłem kilka serii rekolekcji dla księży (Skorzeszyce: 18-21 IV 2006; Świdnica: 05-08 VII 2010; La Ferte sous Jouarre k/Paryża: 06-10 IX 2010; Jasna Góra: 09-10 XI 2010; Brzuchowice k/Lwowa: 15-18 XI 2010; Przemyśl: 03-06 VII 2011; Hodyszewo: 14-17 XI 2011; Krzydlina Mała: 12-14 XI 2012; Radom: 01-03 VII 2013). Większość z tych rekolekcji ukazała się drukiem w osobnych publikacjach albo też w różnych tomach: „Siejby słowa". Miałem także sposobność wygłosić trzy serie rekolekcji dla rolników i mieszkańców wsi, transmitowanych przez Radio Maryja i Telewizję Trwam (Wambierzyce: 24-27 II 2005; Bardo: 19-21 XII 2008; Dobromierz: 15-18 III 2012) oraz przeprowadzić na Jasnej Górze Nowennę Narodową przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej (17-25 VIII 2008).

Oprócz tego, na zaproszenie ks. prałata Ryszarda Mroziuka, w marcu 2013 r. przeprowadziłem rekolekcje wielkopostne w Polskiej Misji Katolickiej w Dortmundzie. Były to już drugie rekolekcje, jakie wygłosiłem w tym środowisku. Pierwsze miałem w marcu 1991 r. Trzeba zauważyć, że rekolekcje w Polskiej Misji Katolickiej mają specyficzny charakter z tego tytułu, że głosi się je w kilku kościołach, w których gromadzą się Polacy w niedziele i święta na Mszę św. Polska Misja Katolicka w Dortmundzie swoim zasięgiem duszpasterskim obejmuje nie tylko miasto Dortmund, ale okoliczne większe miejscowości. Są to: Dortmund – kościół St. Marien (Eving) oraz St. Anna; Witten – kościół St. Franziskus; Wert – kościół St. Norbert, Herne – kościół St. Laurentius; Hagen – kościół St. Josef; Hamm – kościół St. Josef oraz Iserlohn – kościół Hl. Geist. W takiej sytuacji niektóre nauki rekolekcyjne były powtarzane, ale wobec innych słuchaczy. Było i tak, że w niektóre dni, jak np. w Niedzielę Palmową, na trzech mszach św., przy tych samych czytaniach biblijnych, były podejmowane w rozważaniach różne wątki

zawarte w tychże czytaniach. Spośród piętnastu wygłoszonych konferencji rekolekcyjnych, jedenaście z nich zostało nagranych, przepisanych i znajdują się one w tym tomiku. Mam nadzieję, Czytelnicy tych tekstów odniosą się ze zrozumieniem do niektórych powtórzeń, które trudne były do uniknięcia w tego rodzaju rekolekcjach.

Serdecznie dziękuję Księdzu Prałatowi Dr. Ryszardowi Mroziukowi, proboszczowi Polskiej Misji Katolickiej w Dortmundzie za zaproszenie mnie na te rekolekcje. Dziękuję za miłą gościnę, jaką mi zgotował podczas rekolekcyjnych dni. Ksiądz Prałat Ryszard znany jest w całej metropolii wrocławskiej – i nie tylko – jako wielki miłośnik Pana Boga, Kościoła i Ojczyzny, jako kapłan wspomagający duchowo i materialnie ludzi będących w potrzebie. Dziękuję także księżom, ówczesnym współpracownikom Księdza Prałata, ks. mgr lic. Rafałowi Kowalczykowi i ks. dr Wojciechowi Stysiowi, którzy mnie dowozili do poszczególnych kościołów i pomagali w sprawowaniu liturgii i w szafarstwie sakramentu pokuty i pojednania.

Słowa wdzięczności rozszerzam na wszystkich Uczestników spotkań rekolekcyjnych. Dziękuję za obecność, za wspólne trwanie przed Panem Bogiem na modlitwie i za życzliwe słuchanie głoszonego przeze mnie słowa. Im też dedykuję te rozważania w formie pisemnej. Niech ich lektura przywoła na pamięć te urocze marcowe dni roku Pańskiego 2013, kiedy to w Kościele powszechnym trwał Rok Wiary. Dziękuję wszystkim za modlitwę i za wszelką wyświadczoną życzliwość.

W roku kanonizacji naszego Wielkiego Papieża Jana Pawła II oraz w roku dziesięciolecia naszej diecezji świdnickiej, pragnę przekazać Księdzu Prałatowi Ryszardowi Mroziukowi, jego Współpracownikom, byłym i obecnym, a także wszystkim Rodakom gromadzącym się w świątyniach obsługiwanych przez Polską Misję Katolicką w Dortmundzie – serdeczne życzenia obfitości Bożych Łask i opieki Maryi, Matki Chrystusa i Kościoła.

Świdnica, 19 marca 2014 r.

Bp Ignacy Dec

KONFERENCJA I

Nasz powrót do Pana Boga

Dortmund, kościół St. Marien, 17 marca 2013 r.
V Niedziela Wielkiego Postu (C)

1. Wezwani do nawrócenia się do Pana Boga

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Drodzy bracia, bardzo was pozdrawiam, przybywając do Dortmundu, gdzie w przyjaznym gronie, wraz z ks. prałatem Ryszardem, moim długoletnim kolegą – przyjacielem, i z wami, odprawię święte rekolekcje wielkopostne, które przypominają mi pobyt wśród was przed laty, konkretnie w drugiej połowie marca 1991 r. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam nie tylko od siebie, ale od rodaków w Ojczyźnie, żyjących na Dolnym Śląsku, a szczególnie tych należących do diecezji świdnickiej, w której posługuję obecnie jako biskup.

Drodzy bracia i siostry! Mamy za sobą już dwie trzecie drogi wielkopostnej: do świąt pozostały nam dwa tygodnie – za tydzień Niedziela Palmowa, a za dwa tygodnie Niedziela Wielkanocna Zmartwychwstania Pańskiego. Kościół święty jednak wciąż wzywa nas do powrotu do Pana Boga, powinny jeszcze brzmieć w naszych uszach wezwania Środy Popielcowej: „Pojednajcie się z Bogiem! Nawróćcie się! Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!".

Moi drodzy! Tydzień temu słuchaliśmy w liturgii przypowieści o synu marnotrawnym i ojcu miłosiernym (zob. Łk 15, 11-32). Przypowieść ta ilustrowała bardzo plastycznie naszą sytuację: jest dobry Bóg, który darzy nas wierną miłością, a my jesteśmy jak syn marnotrawny, który czasem się zapomina, odchodzi od Boga, sądząc, że poza Bogiem jest lepiej. Życie pokazuje jednak, że tak właśnie nie jest, że nasze miejsce jest przy Panu Bogu i że gdy odchodzimy od Niego, jest nam źle. Dlatego wciąż aktualne jest dla nas to wezwanie: wróć tam, gdzie jest twoje miejsce, a więc przy Bogu.

W dzisiejszą niedzielę jesteśmy świadkami już nie sceny z przypowieści, ale uczestniczymy w autentycznym zdarzeniu z życia Pana Jezusa, opisanym w Ewangelii. W scenie ewangelicznej Pan Jezus uwalnia grzeszną niewiastę od jej grzechu: „Idź i nie grzesz więcej" (zob. J 8, 1-11). On nie potępia osoby, ale nie akceptuje grzechu! Słowa te także dla nas są drogowskazem: abyśmy nigdy nie potępiali ludzi, nawet tych, których nie darzymy sympatią, którzy wobec nas są czasami nawet wrodzy. Jednak nikogo nie wolno potępiać! Jedyną rzeczą, którą możemy potępiać jest jakieś niepoprawne myślenie, działanie czy mówienie; potępiajmy więc zły czyn, ale nie osobę. Tak właśnie Pan Jezus uczynił w scenie z jawnogrzesznicą, którą przyprowadzono Mu, aby On ją potępił. On nie tylko tego nie uczynił, co więcej, powiedział: „Idź, i Ja cię nie potępiam", dodając jednakże słowa: „Nie grzesz więcej", czyli wezwał ją do zerwania ze złem. Wobec zła Jezus nie był łaskawy, nie był dwuznaczny, był bezkompromisowy.

Takim zawsze okazuje się nasz Bóg, który objawił nam kochające oblicze w swoim Synu Jezusie Chrystusie. Bóg nasz jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia, dlatego wszystko nam przebacza, jeśli tylko do Niego przychodzimy.

Kochani, warto na początku rozważań rekolekcyjnych przypomnieć sobie, jakie trzeba podjąć kroki, abyśmy faktycznie się do Pana Boga nawrócili, żebyśmy przyjęli Boże miłosierdzie. Istnieją mianowicie takie trzy kroki, które trzeba postawić, żeby stać się ponownie przyjacielem Pana Boga: po pierwsze przyznanie się do winy przed Bogiem; po drugie wyznanie grzechów w spowiedzi; po trzecie postanowienie poprawy. Przyjrzyjmy się dokładniej tym trzem etapom nawrócenia i przyjęcia Bożego miłosierdzia.

2. Etapy procesu naszego nawracania się do Pana Boga

Pierwszym krokiem w drodze nawrócenia jest przyznanie się do grzechu, przyznanie się do winy. Od tego zaczyna się każde nasze pojednanie z Bogiem, nasze nawrócenie. Wiemy jednak, że prawda o grzechu nie jest dzisiaj popularna. W wielu krajach, także w naszej Ojczyźnie dochodzą do głosu nowoczesne teorie naukowe, które oceniają rzeczy-

wistość grzechu jedynie z perspektywy psychologii, a nawet psychiatrii, nazywając poczucie grzechu chorobą o nazwie „neuroza". Tymczasem my, ludzie wiary i Kościoła, ludzie Ewangelii, musimy głośno i odważnie odpowiedzieć: to fałszywa teza i fałszywe przekonanie. Poczucie winy i grzechu jest bowiem czymś zupełnie normalnym i prawidłowym u człowieka, który przekracza Boże przykazanie, czy po prostu działa wbrew własnemu sumieniu. Stąd nie wolno nam słuchać tych, którzy mówią, iż człowiek nie powinien odczuwać poczucia winy, że właściwie każdy jest bez grzechu, że wszystko jest w porządku, że nazywanie czegoś grzechem wynika z zacofania, niezdrowej tradycji, którą trzeba odrzucić. Moi drodzy, nie wolno nam ulegać tej liberalistycznej modzie świata, zwłaszcza zachodniego, który chce nam wmówić, że jesteśmy bez winy i nie potrzebujemy oczyszczenia. Wszyscy mamy się z czego nawracać, poprawiać. I nie tylko ze złego na dobre, ale też z tego, co dobre, na to, co lepsze. Pamiętajmy o tym dodatkowym aspekcie nawrócenia: że zawsze z tego, co jest dobre, co nie powoduje wyrzutów sumienia, można przecież uczynić coś lepszego. Dlatego powtórzmy, że pierwszym naszym krokiem w naszej drodze do Bożego miłosierdzia jest uznanie grzechu, przyznanie się zarówno do winy, jak także do swojej niedoskonałości, która jest przecież wyzwaniem. Dodajmy, że aby uczynić ten krok, trzeba mieć w sobie pokorę, poczucie prawdy, bo pokora jest prawdą o sobie.

Drugim krokiem, jaki podejmujemy na drodze pojednania się z Panem Bogiem jest wyznanie grzechu, które nazywamy spowiedzią. Grzech bowiem trzeba z siebie „wyrzucić", ale nie w przypadkowym miejscu i nie przed przypadkowym człowiekiem. Nie wystarczy nawet grzechów wyznać przed znajomym, przed przyjaciółką, przed rodzicami czy wręcz przed psychologiem. Grzech trzeba wyznać przed kapłanem, który reprezentuje Boga! Dzisiaj, jak wiemy, i w tej dziedzinie są pewne zawirowania. Wy, drodzy bracia i siostry, żyjecie w Niemczech, gdzie nie da się ukryć, że jest jakiś poważny kryzys sakramentu pokuty i pojednania. Chociaż Polacy jeszcze się spowiadają, to jednak obserwujemy, że wśród Niemców, a także wśród innych mieszkańców Europy Zachodniej nie widać wielu ludzi, którzy szukaliby okazji do spowiedzi, chociaż licznie przyjmują Komunię świętą. Jest to znakiem, że wielu uważa, iż

spowiedź jest właściwie niepotrzebna, skoro Pan Bóg ma tyle sposobów na dotarcie do człowieka ze swoją miłością. Z jednej strony jest to prawda, bo Bóg nie jest związany sakramentami i może działać także poza nimi, ale przypomnijmy sobie, że to sam Pan Jezus przekazał swojemu Kościołowi, że ma w Jego imieniu odpuszczać grzechy ludziom: „Którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane". Żeby jednak grzechy można odpuścić, trzeba je najpierw samemu poznać, a potem – wyznać przed kapłanem, który je rozeznaje, aby podjąć w imieniu Bożym decyzję o możliwości rozgrzeszenia, jeśli istnieje prawdziwy żal za grzech, który umożliwia działanie Bożemu miłosierdziu. Dlatego, moi drodzy, zachowujmy tę postawę wyniesioną z naszych domów rodzinnych, gdzie nas uczono, że grzechy wyznajemy w konfesjonale przed Panem Bogiem. Wyznanie grzechów jest trudne i dla wielu ludzi może być kłopotliwe, zwłaszcza dla tych, którzy się zaniedbali przez lata, zapomnieli o drodze do konfesjonału. Potem jest coraz trudniej. Znam piękne przykłady, jak to ludzie wracali po wielu wielu latach, po ogromnych życiowych perturbacjach, do konfesjonału i odzyskiwali utracony spokój duszy, utracone szczęście.

Jest jeszcze trzeci ważny krok na drodze naszego pojednania z Panem Bogiem. Tym krokiem jest odwrócenie się od grzechu, czyli postanowienie poprawy. Ktoś powie, że skoro przychodzimy do spowiedzi ciągle z tymi samymi grzechami, to niemożliwe jest, żeby całkowicie się od tych grzechów odciąć. W pewnym sensie jest to prawdą, ale przecież nigdy nie popełniamy zupełnie tych samych grzechów, w rzeczywistości są one podobne, ale nigdy takie same, bo każda chwila życia człowieka jest inna, nowa.

Co do postanowienia poprawy, również nie jest ono sprawą szablonową, ale zawsze związaną z indywidualną sytuacją danego człowieka. Można wiele lat popadać w nałóg jakiegoś grzechu, ale można także jednym zdecydowanym ruchem odciąć się na zawsze od jakiegoś zła. Powtarzam też czasem, że możliwe jest odbicie się z każdego dna. Znam pewien przypadek, że do kancelarii parafialnej przyszli kandydaci do zawarcia związku małżeńskiego, którzy zdaniem duszpasterza, nie bardzo nadawali się do zawarcia tego związku: narzeczony przebywał

wcześniej kilka lat w więzieniu i przed paroma miesiącami z niego wyszedł, narzeczona była nałogową alkoholiczką. Kapłan sądził, że jest za wcześnie na taką decyzję i powinni zaczekać, jednak oni powołali się na swoją spowiedź, która dała im siłę do radykalnej decyzji i przyrzeczenia sobie, że już nie wrócą do starego zła. Ksiądz podjął ryzyko, przygotował ich krótko do ślubu i pobłogosławił ich związek małżeński. Dwadzieścia kilka lat minęło od tego ślubu i ku radości kapłańskiego serca okazało się, że wyszli na prostą drogę, nie wrócili już nigdy do dawnych grzechów, żyją przykładnie i są blisko Boga. O czym świadczy ich przykład? O tym, że dzięki dobrej spowiedzi jest możliwe radykalne, jednorazowe odwrócenie się od każdego grzechu, odbicie się od każdego dna. Dlatego nie usprawiedliwiajmy tak łatwo samych siebie, gdy przyjdzie nam do głowy, że niemożliwe jest się zmienić, porzucić stare nałogi, zostawić alkohol, narkotyki, Internet czy jeszcze inne uzależnienia. Utwierdzają nas w tych myślach także i inne pokusy, na przykład opinie tzw. „obrońców" ludzkich słabości, którzy pod pozorem rzekomego dobra wprowadzają w naszą codzienność jakieś zło. Dziś wielu ludzi daje się złapać na taki „lep", gdy chodzi na przykład o antykoncepcję. Możemy przecież się słusznie domyślać, że przemysł antykoncepcyjny nie służy dobru ludzi, a w dodatku jest ściśle związany z przemysłem zajmującym się zapłodnieniem *in vitro*. Wiemy dobrze, że antykoncepcja zasadniczo najpierw niszczy naturalną płodność, a wtedy z rzekomą „pomocą" przychodzi do człowieka propozycja *in vitro*. Wielu daje się przekonać, że zapłodnienie *in vitro* jest pomocą w obejściu nabytej bezpłodności, a więc jest moralnie dobre! Niestety, jeśli spojrzymy na to trzeźwym okiem, widać, że nie chodzi tu o dobro, ale o zysk jednego czy drugiego koncernu medycznego. Tymczasem jeśli spojrzymy na zło bez udawania, bez usprawiedliwiania, wtedy możemy naprawdę zacząć budowanie dobra, które jest osadzone na prawdziwym i solidnym fundamencie – na Bogu, na Jego miłości miłosiernej, która przynosi prawdziwe szczęście.

3. Końcowa zachęta

Kończąc tę pierwszą naukę rekolekcyjną zapraszam wszystkich do powrotu do Pana Boga. Być może jesteśmy blisko Niego, ale powiedzmy

sobie prawdę: możemy być bliżej i z naszą modlitwą może być lepiej, i z Eucharystią może być lepiej, i ze świętowaniem niedzieli może być lepiej, i z naszymi wzajemnymi odniesieniami może być lepiej. Może być więcej cierpliwości, więcej serca, mniej egoizmu. Reformę życia zaczynamy od siebie, nie od drugich. W naszym nawróceniu chodzi o to, żebyśmy siebie przemieniali, a nie pilnowali przemieniania bliźnich. Jest źle, jeśli reformujemy świat, poczynając od drugich, tak jak robią to często dziennikarze czy politycy, którzy w mediach urządzają lincz kapłanów, biskupów, ludzi wiary i honoru, tylko siebie zostawiają w spokoju. My, jako uczniowie Pańscy, mamy zaczynać zmieniać świat na lepszy, poczynając od nas samych. Niech Pan Bóg nam pomoże w tym powrocie do Niego na wielkopostnej drodze, byśmy święta wielkanocne obchodzili w przyjaźni z Nim. Amen.

KONFERENCJA II

Idź, a od tej chwili już nie grzesz

Dortmund, St. Anna, 17 marca 2013,
5 Niedziela Wielkiego Postu (C)

„Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku.
Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej:
«Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?»
A ona odrzekła: «Nikt, Panie!»
Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam.
Idź, a od tej chwili już nie grzesz!»"
(J 8, 9-11)

1. Wielkopostne wezwania do nawrócenia

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy wielkopostnych rekolekcji! Od przeszło czterech tygodniu idziemy wraz z całym Kościołem drogą Wielkiego Postu. Jest to czas powrotu do Pana Boga, przyjęcia Jego miłosierdzia i odnowienia w sobie łaski Bożego dziecięctwa. Od początku Wielkiego Postu Pan Bóg kieruje do nas różne wezwania, przede wszystkim do nawrócenia, ale też do pełnienia uczynków pokutnych: jałmużny, postu, modlitwy.

Przypomnijmy sobie, że już na początku Wielkiego Postu, w Środę Popielcową, kiedy przyjmowaliśmy popiół na nasze głowy, padło z ust kapłańskich wezwanie do każdego i każdej z nas: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1, 15). Następnie przyszła pierwsza niedziela Wielkiego Postu, która przypomniała nam kuszenie Jezusa na pustyni. Było to kolejne wezwanie, byśmy nie szli za szatanem, nie słuchali jego, tylko Boga, tak jak Jezus, który odparł wszystkie ataki kusiciela. W drugą niedzielę postu Ewangelia mówiła o Przemienieniu Pańskim. Z góry Tabor przyjęliśmy oznajmienie Ojca Niebieskiego: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie" (Mt 17, 5). Było to wezwanie, aby słuchać Syna Bożego, który przyszedł na ziemię, oddał za nas życie i zmartwychwstał, aby pozostać z nami w Kościele. Czytania kolejnej niedzieli mówiły: „Jeśli się nie na-

wrócicie, wszyscy zginiecie" (Łk 13, 3), co było dla nas przestrogą przed uporem trwania w złych przyzwyczajeniach i wezwaniem do powrotu na serio do Pana Boga. Tydzień temu usłyszeliśmy Ewangelię o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym. Wiemy, że jest to historia każdej i każdego z nas, historia odejść i powrotów do Boga. Na przykładzie syna marnotrawnego uczyliśmy się, że nie ma takiej sytuacji, z której nie byłoby możliwe wrócić do Boga, a każda taka decyzja powrotu – choć może być bardzo trudna – przynosi pokój i radość. Moi drodzy! Nie ma ważniejszej rzeczy w życiu niż ta, aby wrócić do Ojca, do Boga, bo tam jest nasze miejsce.

Dzisiejsza Ewangelia przytacza nam kolejne zdarzenie. Widzimy grzeszną kobietę, która ma się stać bohaterką publicznego pohańbienia i kary ukamienowania. Decyzja o jej losie wydaje się być złożona w ręce Jezusa, którego uczeni w Piśmie chcą wystawić na próbę. Jezus tymczasem bierze ją w obronę i mówi: „Ja cię nie potępiam". Czy zatem dla Jezusa nic nie znaczy fakt, że jest ona jawnogrzesznicą, dopiero co pochwyconą na cudzołóstwie? Wiemy, że tak nie jest; Nauczyciel z Nazaretu nie raz potępiał cudzołóstwo, ale w dzisiejszym epizodzie jasno pokazuje, że co innego potępiać grzech, a co innego mieć miłosierdzie dla człowieka grzesznego. Dlatego On jej nie potępia, ale jednocześnie wzywa, by zerwała ze swoim grzechem.

Kochani! Zaczynamy dzisiaj rekolekcje, które mają nas przygotować do świąt wielkanocnych. W rekolekcjach zawsze chodzi o to, byśmy przyjęli Boże miłosierdzie, byśmy powrócili do Pana Boga, na właściwe nam miejsce. Aby to się dokonało, trzeba podjąć wiele kroków, ale na pewno najpierw należy rozprawić się z pewnymi mitami, które funkcjonują wśród ludzi, którymi współczesne media karmią społeczeństwo. Moi drodzy, za tymi mitami stoją ludzie, którzy sami nie chcą się zmienić, lecz chcą zmieniać innych i to niestety często na gorsze. Pan Bóg zaś pragnie, abyśmy się zmieniali na lepsze. O jakich mitach mowa, gdy idzie o sprawę naszego nawrócenia?

2. Mity usypiające naszą więź i przyjaźń z Bogiem

Po pierwsze, mówi się nam dzisiaj często, że wcale nie trzeba się nawracać, bo człowiek nie popełnia grzechu, a ktoś, kto ma poczucie winy

potrzebuje leczenia, opieki psychologicznej czy nawet psychiatrycznej. A przecież wiadomo, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, że nie jesteśmy istotami doskonałymi i dlatego musimy się nawracać. Ważne jest jednak to, aby zmianę rozpocząć od siebie. Niestety, mamy taką skłonność, by zaczynać zmiany od innych. To innych korygujemy, mówimy co powinni zrobić, aby było inaczej, a siebie zostawiamy w spokoju. Droga ewangeliczna jest inna – mamy zacząć od siebie, to ja mam się nawrócić pierwszy.

Kiedyś zapytano Matkę Teresę: „Co trzeba zmienić, żeby świat uczynić lepszym?" Odpowiedziała: „Trzeba zmienić ciebie i mnie". My się mamy zmienić, by świat był lepszy, dlatego, bracia i siostry, zawsze zaczynamy poprawiać świat od siebie. O jaką poprawę chodzi? Świat proponuje zazwyczaj poprawę powierzchowną, zewnętrzną, wizualną; proponuje terapie kosmetyczne, diety i sport, zdrowy tryb życia i odżywiania. To na pewno jest w jakimś stopniu ważne, ale świat często zapomina, że aby człowiek stał się bardziej doskonały, lepszy, potrzebna jest przede wszystkim zmiana jego serca, ducha, wnętrza, bo tam przechowuje się wartości moralne, które potem widać w naszych działaniach na zewnątrz. Lecz, niestety, nie da się świata zmienić na lepsze bez poprawy serca i duszy człowieka na lepsze, a to z kolei musi się rozpocząć od uznania własnej winy, własnej grzeszności. Przyznanie się do grzechu jest pierwszym etapem powrotu do Pana Boga i drogi do zmiany świata na lepsze.

Moi drodzy, aby uznać grzech, potrzeba pokory. Są tacy ludzie, którzy mówią: „jestem w porządku, nikogo nie zabiłem, nie skrzywdziłem, nie obrabowałem, nie okradłem". Jeżeli ktoś tak mówi, to niejako oznajmia, że jego życie duchowe jest spłycone, że nie ma on ostrego widzenia własnego grzechu. Kochani, im głębsze jest nasze życie duchowe, tym bardziej widzimy nasze niedoskonałości oraz potrzebę korekty własnego myślenia, mówienia i działania.

Jeśli już osiągniemy tę fazę naszej drogi nawrócenia, jeśli zobaczymy swój grzech, wtedy przychodzi bardzo ważny krok w naszym powrocie do Pana Boga – jest to wyznanie grzechów. Moi drodzy, czasem ludzie przez lata funkcjonują ze świadomością popełnionego grzechu. Próbują jakoś zagłuszyć wyrzuty sumienia przez aktywne życie, wielość zajęć,

także przez fizyczne i duchowe zmęczenie. Bywa, że niekiedy potrafią się nawet otworzyć ze swoimi problemami przed innymi, wyznać swoje grzechy i trudności przed przyjacielem, rodzicami, przed psychologiem. Ale to nigdy do końca nie pomaga, gdyż pomoc psychologiczna nie jest pomocą duchową, a do sfery ducha dostęp ma nie psycholog, ale tylko Bóg, który posługuje się kapłanami. To dlatego grzechy wyznajemy wszyscy, bez wyjątku, przed kapłanem, który jest reprezentantem Pana Boga.

I tu funkcjonuje kolejny mit, który zadomawia się w Europie Zachodniej, a nawet w Kościele posoborowym, że spowiedź w konfesjonale jest niepotrzebna, że nie trzeba wyznawać grzechów kapłanowi, że jest on tylko człowiekiem i nie ma najmniejszego powodu, aby mu to wszystko mówić. Wmawia się zatem ludziom, że wystarczy wyznać grzechy bezpośrednio przed Panem Bogiem, w myślach, w skrytości. Jako argument służy mowa o ogólnym rozgrzeszeniu bez indywidualnej spowiedzi. Moi kochani, kogo słuchamy w tej sprawie? Telewizji? Wędrownych pseudo-ekspertów od teologii bez kapłaństwa? Otóż nie! My słuchamy pasterzy Kościoła, zwłaszcza biskupa Rzymu, który jest następcą św. Piotra, a oni już od czasów starożytnych wskazywali na potrzebę spowiedzi. Jeden z wielkich kardynałów Kościoła, Joachim Meisner, przemawiając w Bazylice Watykańskiej z okazji zakończenia Roku Kapłańskiego, wspomniał o współczesnym problemie ze spowiedzią i wyraźnie powiedział, że ogromną stratą duchową Kościoła po Soborze było odwrócenie się wielu wiernych od sakramentu pokuty, od łaski miłosierdzia Bożego.

Siostry i bracia! Nie odkładajmy wyznania grzechów. Niech nas boli świadomość, że są tacy, którzy jeszcze nie wrócili do domu Ojca, gdzie jest przecież ich mieszkanie. W tym powrocie jest potrzebne wyznanie syna marnotrawnego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Bogu i przeciwko Tobie" (Łk 15, 21). Wcale nam nie umniejsza, gdy mówimy trudną prawdę o sobie, kiedy się spowiadamy. Potem, gdy odchodzimy od konfesjonału, jest nam nie tylko lżej, bo coś zostało z nas zdjęte, że coś zostało zanurzone w Bożym miłosierdziu, ale jest nam także lepiej, bo czujemy miłość Bożą, która daje nam siłę.

W skarbcu literatury znajdujemy historię mówiącą o pewnym człowieku, który pewnego dnia wyłowił z morza drogocenną perłę i uczynił

z niej radość swojego życia, ale gdy dowiedzieli się o niej ludzie, perła została mu skradziona. Potem historia zaczęła się powtarzać, perła zmieniała właścicieli raz po raz, nad skarbem unosił się jakby opar zła, pojawiły się zabójstwa, wreszcie po wielu dramatach perła wróciła do rąk tego człowieka, który ją wyłowił z wody. On popatrzył na nią i pomyślał: „Miałaś być dla mnie radością, miałaś mi przynieść tyle szczęścia, a przyniosłaś tyle nieszczęścia". Wsiadł do łodzi, wypłynął na głęboką wodę i wyrzucił perłę do wody.

Drogi bracie, droga siostro, uczestniczący w tych rekolekcjach! Może i ty masz taką perłę, którą sobie zdobyłeś, a która nie jest przez Boga dobrze widziana. Jest ona dla ciebie ciężarem, powodem zazdrości, pazerności. Może jest to jakiś twój grzech, przyzwyczajenie, nałóg, którego nie chciałbyś się pozbyć, bo ci jest wygodny. Pomyśl, może nadszedł ten czas, kiedy trzeba dojść do wniosku, że należy to zostawić, wyznać i zanurzyć w miłosierdziu Bożym.

Kochani! Niech dzisiaj was zaboli, gdy widzicie, że wasze dzieci, wasze wnuki się nie spowiadają, że zatracili potrzebę tęsknoty za Panem Bogiem, że nie odczuwają Jego braku w swoim życiu. Pamiętajmy o tym, co powiedział św. Augustyn i miał rację: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie". Nasze miejsce jest przy Bogu, lecz aby do Boga wrócić, trzeba się przyznać do grzechu i trzeba go także wyznać w konfesjonale.

Na koniec przypomnijmy o jeszcze jednym micie, który zagraża naszemu życiu duchowemu. Mit ten wyraża się w słowach: „Przecież i tak się nie zmienię, po co będę się spowiadał, skoro wiem, że przecież te grzechy do mnie wrócą?". To nie jest myślenie chrześcijańskie, nie wolno tak myśleć! Możemy się zmieniać naprawdę, radykalnie, możliwe jest odbicie się od każdego dna. Możliwe jest wyjście z każdych kolein, z każdego nałogu czy przyzwyczajenia, ale z Bożą pomocą!

3. Wybija godzina naszego powrotu do Pana Boga

Drodzy bracia i siostry! Wybija godzina naszego powrotu do Pana Boga, godzina nawrócenia, godzina odnowienia naszego wnętrza, abyśmy się Panem Bogiem bardziej cieszyli, byśmy byli napełnieni

prawdziwą radością, abyśmy się cieszyli wiarą, że jest Bóg, który nas miłuje. Dlatego podejmijmy wysiłek, aby wzmocnić naszą wiarę, naszą modlitwę i naszą więź z Panem Bogiem, bo przecież jest to dla nas wielkie wyróżnienie, że mamy Ojca w niebie. To nas niesie w życiu, to pomaga nam kształtować życie i czynić świat lepszym.

Siostry i bracia! Przyjmijmy Boże zaproszenie do przemiany, do reformy naszego serca i podejmijmy trud powrotu do domu Ojca, na właściwe nam miejsce, na którym powinniśmy być. Amen.

KONFERENCJA III

Tajemnica Boga

Dortmund, kościół St. Anna, 18 marca 2013 r.

1. Pytanie o Boga – pytaniem najstarszym i najnowszym

Drodzy bracia i siostry! Obecną konferencję chciałbym poświęcić tajemnicy Boga. W klimacie zakończonego pontyfikatu papieża Benedykta XVI, możemy dziś powiedzieć, że właśnie tajemnica Boga była tematem niezwykle jemu drogim. Właściwie pontyfikat Benedykta XVI można by streścić w jego słynnym zawołaniu: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość" i „Trwajcie mocni w wierze", podobnie jak pięknym skrótem pontyfikatu papieża Jana Pawła II są inne dwa zdania: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi" i „Człowiek drogą Kościoła".

Moi drodzy! Pytanie o tajemnicę Boga jest pytaniem jednocześnie najstarszym i zarazem najświeższym; najstarszym, bo stawianym od najdawniejszych czasów. Świadectwa historii mówią o tym, że ludzie pytali zawsze o Boga. Jest także pytaniem najświeższym, gdyż jest ciągle żywo obecne w kulturze oraz nauce.

Pytanie o Boga zawiera dwa pytania szczegółowe: „Czy Bóg istnieje?" i – jeśli tak – „Jaki On jest?". Gdy idzie o pierwsze pytanie: „Czy jest Bóg?", zauważmy, iż świat starożytny i średniowieczny przyjmował bezdyskusyjnie istnienie rzeczywistości boskiej. Badania archeologiczne potwierdzają, że człowiek zawsze uznawał istotę najwyższą, czuł się od niej uzależniony, oddawał jej cześć. Programowi ateiści pojawili się wyraźnie dopiero w czasach nowożytnych, czyniąc świat bezbożnym i powodując największe, jak się okazało, spustoszenia w jego dziejach. Tymczasem człowiek prawy zawsze szukał Boga i o Niego pytał.

Pytamy się, jakimi drogami kiedyś i jakimi drogami dzisiaj ludzie dochodzili i dochodzą do przyjęcia istnienia Pana Boga. Uczy nas Kościół, że istnieją dwie główne drogi prowadzące do Boga. Pierwszą jest

droga tzw. poznania naturalnego, drugą jest droga poznania przez wiarę. Inaczej mówiąc, o Bogu dowiadujemy się z dwóch ksiąg: z księgi świata i z księgi Pisma Świętego. Przypatrzmy się tym dwóm drogom do Boga.

2. Naturalne drogi prowadzące do odkrycia istnienia Pana Boga

Droga poznania naturalnego ma kilka odmian odmiany. Zwróćmy uwagę na trzy z nich. Są to: droga kosmologiczna, droga antropologiczna i droga, nazwijmy ją – doświadczeń życiowych.

a) Droga kosmologiczna

Odmiana pierwsza to droga kosmologiczna, czyli związana ze światem stworzonym. Bóg był bardzo często poznawany ze stworzeń, bowiem cały świat, wszystko stworzenie, „mówi" swoim istnieniem o Bogu. Wiemy przecież, że nic nie daje sobie samemu istnienia. Najprostszym przykładem tego jest chociażby ta świątynia, w której jesteśmy, jej kiedyś nie było, a skoro jest, to zawdzięcza swoje istnienie ludziom, którzy zebrali potrzebny budulec, sporządzili projekt i wybudowali ten gmach. A więc nie wzięła się ona sama z siebie, tylko powołali ją do istnienia ludzie. I tak każda rzecz w świecie ma swoją przyczynę. Jeśli poszczególne fragmenty świata mają swoją przyczynę, to świat, jako całość też nie mógł się sam z siebie wziąć, tylko musi mieć przyczynę istnienia, źródło, a źródłem istnienia jest właśnie Bóg. Tak mądrzy ludzie dochodzili do przyjęcia twierdzenia, że Bóg istnieje i jest sprawcą stworzenia, stwórcą nieba i ziemi, bo to się samo z siebie nie wzięło. W złotym wieku teologii średniowiecznej wielki św. Tomasz z Akwinu w piękny sposób tak właśnie ukazał podstawową drogę do poznania Boga.

b) Droga antropologiczna

Druga odmiana drogi naturalnego poznania Boga to droga antropologiczna, czyli związana z istotą ludzką. W historii człowiek, obserwując samego siebie często, dochodził do przekonania, że Bóg jest, bo są w nim takie pragnienia, których nic na świecie nie jest w stanie spełnić. Człowiek zawsze miał pragnienie, by jak najwięcej wiedzieć, by jak najbardziej kochać, by spotkać pełną miłość, pełne szczęście, pełną sprawiedliwość. I faktycznie zauważamy, że tu na ziemi nigdy nie

możemy tej pełni osiągnąć. Jest w nas z jednej strony pragnienie, żeby być szczęśliwym, żeby być doskonałym, tęsknota za pełną miłością, pełnym szczęściem, a oto z drugiej strony nigdy tego w życiu nie możemy zaspokoić. Tak, nasze pragnienia, nasze marzenia są nakierowane na absolutną miłość, sprawiedliwość, szczęście. Tymczasem tu na ziemi tylko cząstkowo te nasze pragnienia zaspokajamy. Jest w nas zatem jakieś napięcie między pragnieniami, które są wprost nieograniczone, nieskończone, a możliwością ich zaspokojenia, która zawsze będzie tylko cząstkowa. Rodzi się więc pytanie: czy jest ktoś, kto wszystko wie, kto w pełni kocha, kto w pełni jest szczęśliwy? Trzeba odpowiedzieć, że jest, bo gdyby nie było, to okazałoby się, że nasza natura byłaby absurdalna, bo dąży do czegoś, czego nie ma. Dlatego myśliciele, przyglądając się człowiekowi dochodzili do wniosku, że skoro istnieją nieskończone pragnienia, musi istnieć nieskończone ich spełnienie: Bóg jako pełnia mądrości, pełna miłość, pełna sprawiedliwość, pełne szczęście, pełna, najbardziej doskonała osoba.

c) Droga życiowych doświadczeń

Na drodze naturalnego poznania Boga mamy trzecią jej odmianę, którą można by nazwać drogą życiowych doświadczeń. Wielu ludzi otrzymuje przekonanie o istnieniu Pana Boga od rodziców, na drodze wychowania chrześcijańskiego, religijnego, wielu nabywa takiego przekonania w wyniku życiowych doświadczeń.

Tu chciałbym posłużyć się pewnym przykładem z własnego życia. W roku 2000 Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, którego byłem wówczas rektorem, nadał dwa doktoraty *honoris causa* dwom przedstawicielom narodu niemieckiego: najpierw, w styczniu, byłemu kanclerzowi Helmutowi Kohlowi, a potem, w październikowi, kard. Józefowi Ratzingerowi, późniejszemu papieżowi. Chciałbym przywołać tu pewną sytuację z wizyty Helmuta Kohla. Podczas kolacji powitalnej, w obecności kard. Henryka Gulbinowicza, ambasadora Niemiec z Warszawy, a także ex-premiera Tadeusza Mazowieckiego, nasz gość podjął tematy z pogranicza Kościoła i państwa. Opowiadał, co przeżył, gdy był w Moskwie na pogrzebie Andropowa, przywódcy Związku

Radzieckiego po Breżniewie, a przed Gorbaczowem. Opowiadał tak: „Był ze mną wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Georg Bush i mieliśmy takie szczególne doświadczenie. Na pogrzebie Andropowa nie było oczywiście żadnego księdza, bo pogrzeb był świecki, żadnego znaku religijnego, ale pod koniec, gdy się wszystkie obrzędy skończyły, zobaczyliśmy z Bushem, jak wdowa po Andropowie podeszła do trumny i uczyniła takie prawosławne trzy znaki krzyża. Wtedy szturchnąłem łokciem Busha i powiedziałem: «Zobacz, co się dzieje». Otóż w tym kraju, gdzie tak namiętnie, tak dosadnie niszczono wiarę w Boga, gdzie Boga wypędzano zewsząd, jednak nie zdołano tego uczynić. Gest tej wdowy świadczy o tym, że człowieka nie można pozbawić religijności, nie można go odciąć od Pana Boga".

O tym, że na drodze doświadczenia można rozpoznać Pana Boga we własnym życiu, świadczy jeszcze inna historia, którą chciałbym wam przedstawić. Kiedyś w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku prowadziłem rekolekcje dla katechetów. Wygłosiłem konferencję o wierze, po czym miało miejsce swoiste pogłębienie tematu podczas spotkania, na którym prosiłem obecnych o podzielenie się świadectwem wiary. Obecni zabierali głos i mówili, w jakim momencie życia Pan Bóg odsłonił im się, dał znak, że jest. Jeden z uczestników opowiedział historię, która zaważyła na jego życiu i która wycisnęła piętno głębokiej wiary w jego sercu. Wydarzyło się to podczas II wojny światowej. Był on zaangażowany w walkę partyzancką, znalazł się na liście Gestapo i był poszukiwany. Musiał ukrywać się, spał w stodołach, szopach, ukradkiem przychodził do domu po jedzenie czy bieliznę. W domu na wszelki wypadek urządził sobie piwniczkę pod podłogą, żeby móc w razie potrzeby się skryć. Piwniczka sprawdziła się. Gdy pewnego dnia weszli do domu Niemcy, wskoczył do piwniczki, nakrył wiekiem i uratował życie. Innego dnia jednak podczas niespodziewanej kontroli nie zdążył niestety wskoczyć do kryjówki i ze słowami: „Jezu, ratuj!" schował się po prostu za otwartymi drzwiami do izby; nie mógł liczyć już na własny spryt, pozostała mu jedynie ufność w Bogu. I zdarzyła się rzecz zupełnie niewiarygodna: Niemcy zrobili generalną kontrolę mieszkania i nawet tę piwniczkę znaleźli, a otwierając wejście do niej byli przekonani, że go tam znajdą. Gdy nie znaleźli nic, po prostu wyszli, bardzo niezadowoleni. Człowiek ten opo-

wiadał: „Całą wojnę modliłem się, żeby przeżyć, bo miałem żonę, dzieci. I przeżyłem. Wtedy podczas tej kontroli czułem, że Bóg naprawdę jest przy mnie, że odpowiedział na moje wezwanie".

Jak widzimy, w życiu człowieka, choćby nawet nie zdawał sobie z tego do końca sprawy, okazuje się, że Bóg gdzieś głęboko jest obecny. Często mamy tu do czynienia z takim doświadczeniem Pana Boga, który mówi: „Nie bój się, jestem, pamiętam o tobie, kocham cię. Jesteś dla Mnie ważny, bo cię stworzyłem i chcę, żebyś był przy Mnie".

Tak właśnie poprzez doświadczenie Boga w życiu, jesteśmy na drodze naturalnego poznania Boga. Wielu ludzi tymi drogami podążało, podążamy i my.

Mówiliśmy, że Pana Boga można poznać nie tylko na drodze naturalnego poznania, ale także na drodze wiary. Przypatrzmy się teraz tej drugiej drodze, drodze przez wiarę.

3. Droga do Pana Boga przez Biblię – w jakiego Boga winniśmy wierzyć?

Obok wielkiej księgi świata jest nam dana także druga księga – Pismo Święte. Jest to słowo Boże spisane przez ludzi, które przybrało kształt Biblii. Bóg sam się nam w dziejach przedstawił, zapewnił, że istnieje i powiedział, kim jest. Przestawił się w Starym Testamencie na pustyni Mojżeszowi w krzaku ognistym, mówiąc, że jest „Tym, który Jest". A zatem pierwszą prawdą o Bogu, którą sam nam objawia, jest Jego istnienie. Z tego wynika, tłumaczą teolodzy, że wszystko, co istnieje, jest tak naprawdę w Nim; mówi się, że jest to „istnienie z przydziału", tylko dlatego, że On jest. Jeśli to Bóg obdarza istnieniem, wynika z tego, że także nasze istnienie zawdzięczamy Bogu. Owszem, zawdzięczamy je naszej matce i ojcu, ale nie jest to ostateczne źródło naszego istnienia, przecież mogliśmy żyć w zupełnie innej epoce, w wieku X, XV, czy XVIII. Kto ci wybrał czas życia? Przecież twoja matka, gdy była dziewczynką, nie wiedziała, że cię urodzi. Kto sprawił, że jesteś kobietą, a nie mężczyzną, że jesteś Polakiem, a nie urodziłeś się w Nowej Zelandii czy na Wyspach Kanaryjskich? Kto ci to wybrał? Kto ci wybrał rodziców? To Bóg dał, Bóg Cię ukształtował.

Tajemnica Boga, która jest tematem naszego rozważania, to na drodze wiary wspaniała prawda o Bogu, który kocha człowieka, prawda objawiona przede wszystkim przez Jezusa Chrystusa. Jego życie, Jego historia, którą poznajemy na kartach Ewangelii, to w rzeczywistości wielka opowieść o Ojcu, który tak umiłował człowieka, że nie cofnął się przed najwyższą ofiarą, aby ocalić go od nieszczęścia wiecznego. Jezus Chrystus powiedział nam, że Bóg jest miłością, że nas miłuje, że jest naszym Ojcem. Nakazał nam mówić do Niego: *„Ojcze”*. I właśnie Pan Jezus nam mówił, że jest to Ojciec kochający, który na nikogo się nie gniewa, dla wszystkich ma kochające serce. Który sprawia, że słońce wschodzi i zachodzi nad złymi i dobrymi. Ojciec miłosierdzia, który już w czasach Starego Testamentu kazał mówić o Nim, że jest zawsze pełen miłości: „Chociażby matka o tobie zapomniała, to Ja o tobie nie zapomnę” (Iz 49, 15); „Umiłowałem cię miłością odwieczną” (Jer 31, 3); „bo góry mogą się rozstąpić i pagórki zachwiać, ale miłość Moja od ciebie nie odstąpi” (Iz 54, 10). Jakże to ważne, aby w to uwierzyć! Św. Jan Ewangelista powiada: „A myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma do nas” (1 J 4, 16) .

Czy moglibyśmy wszyscy w tej chwili powtórzyć, że wierzymy w Boga, który nas miłuje, wierzymy miłości, jaką Bóg ma do nas? Czasem niestety trudno jest tak powiedzieć, kiedy spotykamy nadmiar zła na ziemi. Niektórzy Żydzi do dzisiaj nie mogą pogodzić się z prawdą, że Bóg istnieje, skoro istniał hitlerowski obóz zagłady w Auschwitz. Pamiętamy być może, jak papież Benedykt XVI przybył do Oświęcimia i na pewno trudno mu było tam stanąć, bo wszak reprezentował naród, który był katem innych narodów. Jednak to właśnie tam Benedykt XVI wygłosił niezwykle głębokie, historyczne przemówienie. Postawił pytanie: „Panie Boże, gdzie byłeś? Gdzie byłeś, jak tu ludzi palono, jak tu ludzie deptano, niszczono?” i podał także odpowiedź: „Byłeś tam, Ty byłeś na krzyżu”. Przecież to nie Bóg mordował ludy, to ludzie jako wolne istoty same sobie zadawały śmierć i męki. Tak się działo zawsze, gdy ludzie nie mieli Boga w sercu i nie liczyli się z Jego prawem. Nie respektowali Jego przykazań, także tego: „Nie zabijaj”. Historia zresztą potwierdza, że kto depcze Pana Boga, kto wojuje z Bogiem, ten przechodzi potem

do deptania człowieka. Dlatego boimy się tych, którzy wypędzają Boga z życia publicznego, którzy walczą z Bogiem, bo oni z czasem przechodzą do walki z człowiekiem. Tak nas uczy historia, nauczycielka życia.

Pan Jezus tymczasem tak często mówił do Apostołów: „Nie bójcie się, nie bój się, Ja jestem z tobą. Nie bójcie się, to Ja jestem". Pamiętam, jak przeżyłem podobną rozterkę duchową, gdy odwiedziłem zakład pracy osób niepełnosprawnych w Szczytniku koło Polanicy-Zdroju. Wielki szok, widok dorosłych ludzi, którzy zostali przez los pozbawieni części ludzkiego piękna, niektórzy bez rąk, inni bez nóg, niektórzy nic nie mówiący, nie rozumiejący. Muszę się przyznać, że przeżyłem przerażenie ich losem i zrodziło się także we mnie pytanie: Dlaczego się narodzili tak okaleczeni, cierpiący? Czyż Bóg – Miłość do tego dopuścił, aby tak cierpieli? Są to pytania trudne, ale jest na nie na pewno odpowiedź, którą jednak zna tylko Bóg. Nasz papież Jan Paweł II, wielki przyjaciel Boga, mistyk, teolog cierpienia, tłumaczył nam, że chorzy i cierpiący uczą nas, zdrowych, miłości, że są nam potrzebni, by wymagać od nas prawdziwej miłości. Bez nich bylibyśmy większymi egoistami, z nimi uczymy się większej miłości, większej gotowości do służby, do pomocy.

Bóg jest tajemnicą, a tajemnica cierpienia o tym nam przypomina także w tych miejscach Pisma Świętego, gdzie spotykamy się z zaskakującymi epizodami z Bogiem w dziwnych sytuacjach. Pamiętamy chociażby wspaniałą postać, człowieka zawierzenia, którym był Abraham. Otrzymał on od Boga obietnicę potomstwa, czekał latami, a gdy jego żona ze względu na wiek nie mogła już – według ludzkiego rozsądku – rodzić dzieci, to wtedy urodził mu się syn Izaak. I nagle ten sam Bóg, który dokonał takiego cudu, jakby przecząc sobie samemu, zażądał tego syna Izaaka w ofierze, i to złożonego na ofiarę rękoma ojca. Co zrobił Abraham, wiemy: posłusznie poszedł i przygotował syna do bycia ofiarą. Wielkie posłuszeństwo Abrahama, wielkie cierpienie, ale także wielki respekt dla tajemnicy Boga, którego nie rozumiał, ale któremu wierzył. Jego wiara została nagrodzona, bo oczywiście Bóg nie pragnął śmierci Izaaka, ale pozwolił Abrahamowi przekroczyć tę najtrudniejszą barierę wiary: gdy nie rozumiemy, a trzeba wierzyć. Bo Bóg jest tajemnicą (zob. Rdz 22).

Podobnie w Biblii przedstawia się nam Maryja: posłuszna Bogu mimo, że Go nie pojmowała; także i św. Józef, który był posłuszny Bogu w każdej godzinie, w każdej minucie życia. I było jeszcze wiele innych takich postaci, jak np. urzędnik królewski, który przyszedł prosić Jezusa w Kafarnaum o uzdrowienie syna. Gdy Jezus mu powiedział: „Idź, syn twój żyje", uwierzył, nie dopytywał się, poszedł, bo Jezus kazał mu wrócić do domu. Zanim tam dotarł, ludzie wybiegli, żeby mu powiedzieć, że syn cudownie wyzdrowiał o tej godzinie, o której Mistrz wyrzekł swoje słowa. Oto jest wiara, oto zawierzenie. Wiara w Pana Boga, wielki dar, wielka łaska, o którą trzeba prosić. Dlatego to Apostołowie pewnego dnia powiedzieli: „Panie, przymnóż nam wiary", gdyż wiarę można utracić. Znamy historie naszych znajomych, przyjaciół, zdarzają się takie domy, gdzie dzieci oznajmiają rodzicom: „ja już nie wierzę w Boga" i powodują wielki ból, ale sprawiają też, że bliscy zaczynają się modlić o wiarę dla nich. Czasem Pan Bóg pozwala się zagubić, jak było z synem marnotrawnym, żeby potem wrócić, gdy się samemu poparzy, przekona się, że poza Bogiem nie ma życia, bez Boga życie nie ma sensu, a tylko przy Nim nabiera kolorów. Wiara jest więc i darem, o który trzeba się modlić. Módlcie się o ten dar dla waszych dzieci, wnuków, synów, sąsiadów, znajomych, żeby taki dar otrzymali. Ale wiara jest też zadaniem. Trzeba z naszej strony podjąć wysiłek, żeby ją kształtować: czytać Pismo Święte, dobre książki, uczestniczyć w rekolekcjach, oglądać programy religijne. To wszystko pomaga nam w wierzeniu, dlatego zawsze chciejmy Pana Jezusa prosić, podobnie, jak prosili Apostołowie: „Panie, przymnóż nam wiary". Amen.

KONFERENCJA IV

Św. Józef przykładem dojrzałej wiary

Dortmund, kościół St. Anna, 19 marca 2013 r.
Uroczystość św. Józefa.

1. Wstęp

Drodzy bracia i siostry! Na naszej drodze rekolekcyjnej towarzyszy nam dzisiaj św. Józef. Zatrzymujemy się przy nim z wielką czcią, bo on w gronie świętych jest tuż przy Matce Bożej. W jednej z pieśni śpiewamy o nim: „On w świętości i czystości po Maryi pierwszy był, on w stajence przy Panience pierwszy Boże Dziecię czcił". Święty Józef był nie tylko opiekunem Pana Jezusa i oblubieńcem Najświętszej Maryi Panny, ale jest także patronem Kościoła, patronem ojców, a także dobrej śmierci. W naszej refleksji rekolekcyjnej niech nam zatem dzisiaj pomoże św. Józef jako wzór dojrzałej wiary.

Tak więc w pierwszej części spójrzmy na św. Józefa jako na wzór wiary. Zanim odpowiemy dlaczego św. Józef nim jest, trzeba sobie uświadomić czym jest wiara i co się w niej zawiera, zwłaszcza, że wciąż jeszcze przeżywamy Rok Wiary. Pomocne nam będzie przypomnienie przy tej okazji pielgrzymkę Ojca Świętego Benedykta XVI do Polski w maju 2006 r. Jej hasłem były słowa św. Pawła: „Trwajcie mocni w wierze". Ojciec Święty często nawiązywał wówczas do tego hasła, wyjaśniając, jakie wymiary zawiera dojrzała wiara. Wskazał na trzy takie wymiary: rozumu, bliskości i zaufania. Do pierwszego wymiaru należą tzw. „prawdy wiary", czyli to, w co wierzymy i co poznajemy rozumem. Drugim wymiarem dojrzałej wiary jest relacja osobowa z Bogiem, a trzecim – posłuszeństwo Bogu, które jest najwyższym wyrazem wiary.

2. Struktura dojrzałej wiary

a) Znajomość prawd wiary – integralna akceptacja

Pierwszym składnikiem dojrzałości wiary jest jej integralne, pełne przyjęcie, w całym jej bogactwie. W syntetyczny sposób wyrażają to

główne prawdy wiary, które sobie przypomnijmy: pierwsza – „Jest jeden Bóg"; druga – „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze"; trzecia – „Są trzy Osoby Boskie: Bój Ojciec, Syn Boży i Duch Święty"; czwarta – „Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia"; piąta – „Dusza ludzka jest nieśmiertelna"; szósta – „Łaska Boża jest do zbawienia koniecznie potrzebna".

Na tych prawdach opiera się nasza wiara. Przyjmujemy je za prawdziwe, gdyż zostały objawione przez samego Boga i przekazane przez Kościół. Do tych głównych prawd dochodzą jeszcze prawdy szczegółowe zawarte w nauczaniu Pana Jezusa, w Ewangelii. Ważne jest to, aby te wszystkie prawdy przyjmować i stosować się do nich. Nie wybierać sobie tylko tych łatwiejszych, z którymi nie mamy kłopotów, ale starać się żyć również tymi trudniejszymi które właśnie sprawiają nam trudność, bo są wymagające. Dzisiaj jesteśmy świadkami sytuacji, gdy wielu nazywa się katolikami, a jednocześnie nie uznaje niektórych, bardzo istotnych prawd wiary. Są tacy katolicy, którzy nie wierzą w życie pozagrobowe, inni nie wierzą w piekło, jeszcze niektórzy odrzucają naukę Kościoła o aborcji czy o zapłodnieniu pozaustrojowym *in vitro*. Zdarza się również, że niekiedy, mimo takiej postawy przystępują do Komunii św. Moi drodzy, nie bójmy się nazwać taką postawę hipokryzją, obłudą. Prawdziwa wiara bowiem polega na przyjęciu i uznaniu wszystkich prawd objawionych przez Boga, a nie na wybieraniu ich według własnego widzimisię i życiu według tych, które nam się podobają i nie sprawiają trudności. Niektórzy co jakiś czas podnoszą propozycję, aby zmodyfikować brzmienie prawd wiary. Jednak to nie prawdy wiary wymagają zmiany, ale nasze podejście do nich. Tu widzimy, że ciągle potrzebujemy nawrócenia serca, a co za tym idzie, przemiany naszego życia. Dzisiaj, niestety, jesteśmy świadkami tego, że ludzie coraz częściej nie chcą żyć według prawd wiary, ale zmieniają je, naginając do swoich wyborów i stylu życia.

b) Osobista więź z Bogiem Ojcem przez Chrystusa w Duchu Świętym

Drugim wymiarem dojrzałej wiary – jak przypominał Papież Benedykt XVI – jest utrzymywanie osobistej więzi, relacji z Bogiem.

W pierwszym wymiarze wiary, tym rozumowym, uświadamiamy sobie w co wierzymy, a w drugim przechodzimy do pytania o to, Kim jest ten, któremu wierzymy? Wierzymy Bogu, któremu ufamy, o którym wiemy, że nas miłuje. Z Panem Bogiem pozostajemy w łączności, rozmawiamy z Nim, a tę rozmowę nazywamy modlitwą. Mówi się, że kto wierzy, ten się modli, i rzeczywiście tak jest, bo modlitwa jest zawsze pierwszym przejawem wiary. Kto się nie modli prywatnie, kto nie przychodzi na Mszę św. w niedzielę, nie powinien nazywać się człowiekiem wierzącym, bo wiara bez kontaktu z tym, w Kogo wierzę, jest pusta, martwa, deklaratywna. Wiara bez modlitwy, bez uczynków jest martwa – jak mówi św. Jakub Apostoł.

Posłużę się tu pewnym przykładem: kiedyś w wojsku trzeba było wybudować budynek i potrzebni byli murarze. Dowódcy chcieli zaoszczędzić na budowie, nie wzywać specjalistów, tylko ograniczyć się do swoich ludzi, do żołnierzy. A więc na zbiórce żołnierskiej padła komenda: „Murarze wystąp!". Wystąpili dwaj żołnierze i odesłano ich do pracy, ale sprawa skończyła się fiaskiem, ponieważ okazało się, że wcale nie znali sztuki murarskiej, tylko akurat obydwaj mieli na nazwisko Murarz! Tak samo, moi drodzy, nie ten kto się tylko nazywa chrześcijaninem jest nim naprawdę, ale ten kto wierzy i praktykuje swoją wiarę, jest naprawdę uczniem Chrystusa. Kto mówi, że jest wierzący, a niepraktykujący, to tak naprawdę jest kłamcą, jest bowiem kimś, kto przypisuje sobie tylko nazwę, ale nie ma w żywej wiary i prawdziwej relacji z Panem Bogiem.

Przykładem wiary, której fundamentem była osobista więź z Bogiem i szczera modlitwa, jest postać Ojca Świętego Jana Pawła II. Jego wiara wyrażała się właśnie w żarliwej modlitwie i to na przestrzeni całego życia. W Lublinie, na KUL-u, ludzie pamiętają go jako kapłana, profesora, wykładowcę, który bardzo lubił się modlić. Często można go było spotkać w kościele na adoracji. W czasach swojej posługi biskupiej wiele razy przybywał do Kalwarii Zebrzydowskiej bez oznak biskupich, tak że nawet pracujący tam franciszkanie nie zawsze wiedzieli o tym, że po kalwaryjskich dróżkach spacerował kardynał Wojtyła. Przyjeżdżał tam, aby w samotności z Bogiem rozstrzygać ważne sprawy. Moi drodzy, kiedy kard. Karol Wojtyła został papieżem, to w pierwszych dniach

swojego pontyfikatu zapytał przyjaciół, kardynałów, teologów, zwłaszcza polskich: „Jak uważacie, jakie najważniejsze zadanie stoi przed papieżem?". Padały różne odpowiedzi, że trzeba podjąć wysiłek, by jednoczyć chrześcijaństwo, że trzeba bronić świat przed laicyzmem, przed sekularyzacją; inni sugerowali, że trzeba obalić komunizm. Papież słuchał uważnie tych wszystkich opinii i propozycji, ale na koniec powiedział tak: „A mnie się wydaje, że moją najważniejszą rolą, najważniejszym zadaniem będzie modlitwa za Kościół i za świat". I, jak wiemy, pozostał wierny temu pierwszemu wyznaniu: zasłynął przecież jako papież wielkiej modlitwy. Całą swoją działalność wyprowadzał z klęczenia przed Panem Bogiem. Kardynał Dziwisz, mówiąc o Papieżu to właśnie podkreślał – umiłowanie modlitwy przez Jana Pawła II. Papież musiał się codziennie „wymodlić" w kaplicy. Nie godził się na skracanie modlitw, mimo że czekały go rozliczne zajęcia i ważne spotkania – najpierw była modlitwa. I świat o tym wiedział. I z tego powodu do Papieża przychodziło z różnych stron globu bardzo dużo listów z prośbą o modlitwę. Kard. Stanisław Dziwisz, a także abp Mieczysław Mokrzycki opowiadają, że Papież kazał postawić w kaplicy koszyczek koło swojego klęcznika i tam składać prośby przychodzące z całego świata. Jan Paweł II codziennie zaglądał do tego koszyczka, brał listy, czytał je i modlił się. Potem przychodziły sygnały z różnych stron świata – słowa dziękczynienia za modlitwę, bo w wielu przypadkach była ona wysłuchana. Moi drodzy, widzicie więc, że podstawą naszej wiary jest modlitwa! Ona ją ożywia i sprawia, że jest prawdziwa, a nie tylko deklaratywna, martwa.

Dopowiedzmy jeszcze jedno: nasza modlitwa ma wielką moc, przez nią zmieniamy świat na lepszy. Niektórym się wydaje, że losy świata spoczywają tylko w rękach polityków, parlamentów, społeczników. A my musimy dodać, że losy świata zależą od ludzi, którzy się modlą. Oni to przez modlitwę mogą wpłynąć na losy ludzkości. Mówiła o tym także Matka Boża w Fatimie, prosząc jednocześnie ludzi o modlitwę w intencji świata. O tym, jaką moc ma modlitwa, może nam przypomnieć historia walki Narodu Wybranego z Amalekitami. Izraelici walczyli, a Mojżesz w tym czasie modlił się na górze. I jak mówi księga Wyjścia: „Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś

ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrętwiały, wzięli kamień i położyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chur podparli jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były ręce jego stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i ich lud ostrzem miecza" (Wj 17, 8-16).

Mówiąc o modlitwie w intymnej bliskości z Bogiem, wspomnijmy o przykładzie Jezusa. Ewangelia bardzo często wspomina, że Jezus się modlił na osobności. Było to dla Niego źródłem siły i umocnienia, ale także momentem trudnych rozmów ze swoim Ojcem, co pamiętamy w scenie modlitwy w Ogrójcu. Jeśli nazywamy się chrześcijanami, to powinniśmy brać przykład z Jezusa, dla którego modlitwa była na ziemi podstawą Jego więzi z Bogiem.

c) Posłuszeństwo Panu Bogu

Trzecim wymiarem dojrzałej wiary, po uznaniu prawd wiary i po nawiązaniu osobistej więzi z Tym, w którego wierzymy, jak wskazał Benedykt XVI, jest posłuszeństwo Bogu. Kto wierzy, ten słucha Boga i jest Mu posłuszny. Wiemy dobrze, jak trudne jest posłuszeństwo. Łatwiej przyjąć wiarę i nawiązać dialog modlitewny z Bogiem, ale już o wiele trudniej okazać Bogu posłuszeństwo, zwłaszcza, gdy przechodzimy przez „ciemne doliny", przez trudne etapy naszego życia. Na pewno dzieje się tak dlatego, że wiele razy uważamy, że mamy lepszy plan dotyczący naszego życia niż Pan Bóg. I kiedy w danej sytuacji nie działa On tak, jakbyśmy oczekiwali, zaczynamy się buntować i pytać o sens posłuszeństwa Bogu. Tu z pomocą może nam przyjść Jezus, który modlił się w Ogrójcu mówiąc: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!" (Łk 22, 42).

Moi drodzy, kiedy patrzymy na te ważne wymiary wiary w dzisiejszą uroczystość św. Józefa, to okazuje się, jak bardzo czytelne były one w życiu św. Józefa. Szczególnie ten trzeci składnik – posłuszeństwo. Wiemy, że kiedy Józef zauważył, że Maryja jest w stanie błogosławionym, świadom przy tym, że to nie było jego dziecko, zamierzał usunąć się z Jej życia, odsyłając Ją potajemnie do domu, aby w ten sposób obronić Ją przed hańbą. Nie widział innej możliwości wyjścia z tej kłopotliwej

sytuacji. Jednak po interwencji anioła, który we śnie powiedział mu: „Józefie synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło" (Mt 1, 20), Józef posłusznie odstąpił od powziętej decyzji i pozostał z Maryją. W ten sposób okazał posłuszeństwo i wiarę Bogu.

Wiemy też, że św. Józef był człowiekiem milczenia: w Ewangelii nie ma ani jednego słowa, które by on wypowiedział. Nawet epizod przedstawiający odnalezienie Jezusa w świątyni pokazuje milczącego Józefa, a mówiącą Maryję, która z troską zwraca się do Jezusa: „Synu, dlaczegoś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja szukaliśmy ciebie" (Łk 2, 48). Św. Józef w milczeniu kontemplował Boga, oddawał się modlitwie i pracy, którą też się modlił.

Drodzy bracia i siostry! Widzimy zatem, że nieodłącznym elementem dobrej modlitwy jest milczenie, wyciszenie się. Tymczasem w świecie, w którym żyjemy, panuje zgiełk i rozgadanie. Stąd też Słowo Boga często nie może się dostać do serca człowieka, bo żeby je usłyszeć potrzebna jest cisza. Przypomina nam o tym Ewangelia ze Środy Popielcowej, gdzie Jezus, mówiąc o uczynkach pokutnych, powiedział: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie" (Mt 6, 6). Czy masz taką izdebkę w swoim domu? Tą „izdebką" może być chwila samotności w autobusie, w samochodzie, na spacerze, kiedy rozmawiasz z Bogiem sam na sam. Ważne jest, żebyśmy mieli taką izdebkę, tzn. miejsce i czas spotkania z Panem Bogiem na modlitwie. Miał ją również św. Józefa, dlatego nazywamy go mężem wiary.

3. Św. Józef opiekun Jezusa i obrońca Kościoła

Moi drodzy! Św. Józef jawi się także jako opiekun Jezusa i obrońca Kościoła. Jest to dla nas zarówno wyzwanie, jak i pytanie: czy my bierzemy przykład ze św. Józefa? Czy troszczymy się dzisiaj, żeby Jezus był znany, żeby był kochany? Czy bronimy obecności Jezusa w życiu rodzinnym i publicznym? Józef, chroniąc Jezusa i Maryję przed Herodem, zabrał ich do Egiptu. My również mamy bronić Jezusa przed dzisiejszymi herodami. A oni naprawdę istnieją! Nie wolno nam się zgadzać z tymi,

którzy walczą z Bogiem. Nie wolno nam się chować, ale trzeba umieć się przyznać do swojej wiary. Dzisiaj nawołuje się wszystkich do tolerancji odmienianej przez wszystkie przypadki. Pamiętajmy jednak, że tolerancja nigdy nie oznacza porzucania prawdy. Zresztą w Piśmie Świętym nie ma mowy o tolerancji, ale o miłości! Naczelnym przykazaniem jest miłość, a nie tolerancja, którą usiłują nam dzisiaj narzucać liberałowie. Mówienie o tolerancji jest w rzeczywistości mitem, który na dodatek jest fałszywie rozumiany, bo przecież samo słowo „tolerancja" sugeruje nam, że tolerowanie odnosi się do czegoś uciążliwego, a to wcale nie oznacza, że uciążliwość jest dobra!

Kochani, w dzisiejszym świecie trzeba nam bronić Jezusa i Kościoła. Św. Józef jest czczony jako opiekun Kościoła: jak kiedyś bronił Jezusa, tak dzisiaj broni Kościoła. Dlatego trzeba się do niego modlić każdego dnia. Znam piękne świadectwo mówiące o tym, że pewnego razu w czasie wojny grupa więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau przyrzekła św. Józefowi, że jeśli przeżyją obóz i wyjdą na wolność, to będą pielgrzymować do miejsca, gdzie jest on czczony. Ich modlitwa się spełniła i do dzisiaj organizowane są pielgrzymki do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

I na zakończenie popatrzmy jeszcze na św. Józefa jako na patrona dobrej śmierci. Moi drodzy, prawda jest taka, że nasze życie płynie w jednym kierunku i wszystkich nas czeka śmierć. Ważne jest, żeby się do niej dobrze przygotować i przywoływać tych świętych, którzy pragną nam w tym dopomóc. Taką osobą jest Maryja, do której się modlimy słowami: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej". Możemy więc prosić Ją o ratunek w chorobie, gdy mamy zmartwienia, gdy nosimy krzyże, ale także i w godzinę naszej śmierci. O pomoc w tej dziedzinie warto również prosić św. Józefa, pięknego i cichego bohatera naszych dzisiejszych rozważań. Przy tej okazji chciałabym się z wami podzielić osobistą historią dotyczącą jego orędownictwa, związaną z osobą świętej pamięci ks. prof. Józefa Majki, którego rocznica śmierci wypada właśnie dzisiaj, w uroczystość jego imiennika, św. Józefa. Przez osiemnaście lat był on rektorem seminarium duchownego we Wrocławiu, i ja tam z nim przez sześć lat pracowałem. Ten świątobliwy

kapłan, wychowawca kleryków, powiedział mi kiedyś, że modli się do swego patrona św. Józefa o dobrą śmierć; chorował on na serce; przeżył zawał, a potem zachorował jeszcze na raka przełyku i tak po ludzku odczuwał lęk przed straszliwą i długą śmiercią głodową, gdyż nie mógł przyjmować pokarmów i był odżywiany płynami. Św. Józef, jego patron, wymodlił mu, jak się okazało, śmierć łagodną, Ks. Józef Majka odszedł do Boga niespodziewanie nad ranem w dzień św. Józefa, swego patrona i patrona dobrej śmierci. Przypomniałem sobie o tym, co mi mówił, kiedy dowiedziałem się o jego śmierci: św. Józef, jego patron, wysłuchał jego modlitwy i przyszedł po niego w dzień imienin, 19 marca.

Zakończenie

Kochani, módlmy się dzisiaj o to wszystko, w czym św. Józef był i jest dla nas przykładem. Prośmy najpierw o łaskę dojrzałej, żywej wiary, a następnie o to, by wstawiał się za Kościołem, odpędzając od trzody Kościoła groźne wilki, których jest coraz więcej i wreszcie módlmy się o to, by przyszedł po nas wraz z Jezusem i Maryją w godzinie naszej śmierci. Amen.

KONFERENCJA V

Odnowa duchowa przez pełnienie uczynków pokutnych

Dortmund – Eving, świetlica seniora, 20 marca 2013 r.

„Nabuchodonozor zapłonął gniewem i rozkazał przyprowadzić Szadraka, Meszaka i Abed-Nega. Sprowadzono więc tych mężów przed króla. Zwrócił się do nich Nabuchodonozor i powiedział: [...] «Jeżeli nie oddacie pokłonu, zostaniecie natychmiast wrzuceni do rozpalonego pieca. Który zaś bóg mógłby was wyrwać z moich rąk?». Szadrak, Meszak i Abed-Nego odpowiedzieli, zwracając się do króla Nabuchodonozora: «Nie musimy tobie, królu, odpowiadać w tej sprawie. Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, zechce nas wybawić z rozpalonego pieca, może nas wyratować z twej ręki, królu! Jeśli zaś nie, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga, ani oddawać pokłonu złotemu posągowi, który wzniosłeś»”.

(Dn 3, 13-18)

1. Przesłanie Liturgii Słowa

Drodzy uczestnicy naszych wielkopostnych rekolekcji! Odczytane dzisiaj słowo Boże przypomina nam przede wszystkim o tym, że Pan Bóg nas wzywa, byśmy przy Nim wiernie stali, byśmy wierzyli w Niego jako Boga prawdziwego. Pierwsze czytanie przenosi nas do odległych czasów starożytności biblijnej, a dokładnie w szósty wiek przed Chrystusem. Był to trudny czas dla Narodu Wybranego: niezwykle okrutne wojska Asyrii najeżdżały na królestwo judzkie, a król Babilonii Nabuchodonozor podbił Izrael i zabrał cały naród do niewoli, do Babilonii. Tam Izraelici przebywali przez prawie pięćdziesiąt lat, zmuszani w niewoli do oddawania chwały bóstwom babilońskim. Jak wielkim poniżeniem była ta sytuacja dla ludu wspominającego swojego Boga, który wyprowadził go z Egiptu i który dokonał tak wielkich cudów, zawierając z nim przymierze. I chociaż lud to przymierze łamał, to jednak pamiętał o nim i za nim tęsknił. Ów dramat Narodu Wybranego mogliśmy zobaczyć w historii trzech

młodzieńców, którzy się sprzeciwili królowi babilońskiemu. Wyznali, że wierzą w swojego Boga, Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba – i w związku z tym nie będą oddawać pokłonu bogom Babilonii. Wydany rozkaz królewski skazywał wszystkich buntowników na śmierć, dlatego i ci trzej młodzieńcy zostali ukarani wrzuceniem do ognistego pieca. I chociaż piec został siedem razy mocniej rozpalony niż zwykle, a ich związano i wrzucono do ognia, jednakże nic im się nie stało, gdyż Pan Bóg w osobie Anioła Bożego stanął w ich obronie i ocalił ich od śmierci. Przez ten biblijny epizod Pan Bóg chciał pokazać, że On jest Bogiem prawdziwym i ci, którzy w Niego wierzą, zostaną ocaleni na wieki.

Jeśli spojrzymy teraz w tym świetle na odczytaną przez nas Ewangelię wg św. Jana, to uświadamiamy sobie, że jak owi młodzieńcy zostali ocaleni z ognia, tak Pan Jezus dokona nad nami prawdziwego wyzwolenia: „Jeżeli Syn was wyzwoli, wówczas będziecie prawdziwie wolni!".

„Powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: «Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. [...] Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni»" (J 8, 31-36).

Także dzisiaj mówi do nas Pan, żebyśmy wytrwali w Jego nauce, co pozwoli nam poznać Jego prawdę i nią żyć. To zaś – jak powiada – jest drogą do wolności, bo prawda wyzwala. Dodajmy zgodnie z myślą ewangeliczną, że fałsz i zło zawsze zniewalają, natomiast miłość i prawda niosą wyzwolenie. Dlatego trzeba nam pamiętać, jak ważne jest trwanie w nauce prawdziwej, a najprawdziwszą nauką jest nauka Pana Jezusa, bo ona pochodzi z nieba. Jeżeli jesteśmy wierni tej prawdzie, to jesteśmy wyzwalani.

Zapytajmy się więc: jaka prawda przenika nas w tegorocznym Wielkim Poście, jak odczytujemy w nas samych przesłanie na Wielki Post? Otóż chcę przypomnieć, że ten święty czas, który już się powoli kończy, winniśmy byli spędzić na spełnianiu dobrych uczynków, uczynków pokutnych, a są nimi, jak uczy Kościół, jałmużna, modlitwa i post. Kto

jeszcze dotąd tych uczynków nie podjął lub może spełnił je tylko trochę, to ma jeszcze szansę, żeby w końcówce Wielkiego Postu coś dobrego uczynić.

2. Nasze wielkopostne uczynki pokutne

a) Jałmużna

Czym jest jałmużna wielkopostna? Jest to przede wszystkim chętne podzielenie się z innymi naszym dobrem, i to nie tylko jakimś dobrem materialnym, co na pewno jest ważne, ale także tym dobrem, które nazywamy duchowym: a więc dobrym słowem, uśmiechem, życzliwością. Jałmużna to dawanie siebie drugiemu. Człowiek, który daje, nie staje się biedniejszy, bo jest taka prawidłowość, że dar ubogaca w pierwszej kolejności tego, który daje.

b) Modlitwa

Drugim wielkopostnym uczynkiem pokutnym jest wzmożona modlitwa. Pan Jezus uczy, że aby się modlić, trzeba się zamknąć w izdebce, nie na pokaz, żeby ludzie widzieli i nas podziwiali, ale właśnie w ciszy serca. Być może w tym celu trzeba będzie wyłączyć telewizor czy radio, aby mieć czas na rozmowę z Bogiem, na słuchanie go w naszej duszy, podczas modlitwy i rozważania tajemnic Męki Pana Jezusa czy to przez Koronkę, czy przez Różaniec czy przez Drogę Krzyżową, którą można odprawić z książeczki. Co więcej, można nawet przestawić stację telewizyjną czy radiową na program katolicki, aby skorzystać z całego tego bogactwa, którym dzielą się duchowo ludzie na całym świecie. Tam jest i czas, i atmosfera do rozmowy z Panem Bogiem. W gwarze codzienności i hałasie rozlicznych spraw trudniej się zwracać do Boga, dlatego trzeba szczególnie w tym świętym czasie szukać ciszy na modlitwę. Po co się modlić? Pamiętajmy, że przez modlitwę zmieniamy świat na lepszy! Świat zmieniają nie tylko politycy, parlamenty, działacze społeczni, ekonomiści, ale i my go zmieniamy – i to na lepszy – przez modlitwę. Dlatego czujmy się potrzebni. Osoby starsze, chociaż wydaje się, że świat je wyprzedza, omija, to właśnie one mimo swego wieku – a może właśnie dzięki niemu – są bardzo ważną cząstką Kościoła i ludzkości;

mogą one bowiem przez swoją modlitwę zmieniać świat na lepszy, upraszając miłosierdzie Boże dla świata, odmawiając w swojej czasem bolesnej sytuacji, w samotności i cierpieniu Koronkę do Miłosierdzia Bożego czy Różaniec. Wierzcie w potęgę, w moc modlitwy. Ojciec Święty Benedykt XVI mówił do kapłanów w Warszawie, gdy był w maju 2006 r.: „Wierzcie w moc swego kapłaństwa", a ja wam dzisiaj mówię: wierzcie w moc waszej modlitwy i nie rezygnujcie z modlitwy, ale składajcie ją przed Panem Bogiem. Módlcie się w intencjach Kościoła, Ojca Świętego i pasterzy. Dzisiaj nie brakuje przecież „wilków", które atakują Kościół, wykorzystując każdą okazję, aby uderzyć w Kościół i w ludzi Kościoła. Także i w katolickiej Polsce nie brakuje w ostatnich czasach licznych ataków na pasterzy: nagłaśniane i wyolbrzymiane są ludzkie słabości, jednakże nie po to, by się zatroszczyć o człowieka, lecz po to, by go ośmieszyć, obedrzeć z autorytetu i zasług dla Kościoła. Nie bójmy się tego powiedzieć: w katolickim kraju urządzono społeczeństwu medialne igrzyska, nagonkę i walkę z Kościołem. Dlatego jako wierni mający do dyspozycji broń modlitwy, a szczególnie Mszę św., Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego, wspierajcie tym uczynkiem pokutnym wspólnotę wierzących, którą jest nasza Matka Kościół.

c) Post

Trzecim uczynkiem pokutnym jest post. Czym jest post? Otóż post nie jest tylko wstrzemięźliwością od pokarmów mięsnych w piątek czy ograniczeniem pożywienia w Środę Popielcową i Wielki Piątek, kiedy się je tylko jeden raz do syta. Postem jest i może być bowiem każde wyrzeczenie, które zmierza do udoskonalenia naszego charakteru i okazywania miłości innym. Ćwiczeniem naszego charakteru może być np. rezygnacja z ulubionego filmu, jednak nie po to, aby zająć się jakąś inną rozrywką, lecz aby inaczej zainwestować czas i siły, dla prawdziwego dobra, wyższego dobra. Postem może być cierpliwe znoszenie choroby; wyciszenie, gdy nas coś lub ktoś drażni, nawet ktoś bliski w domu, mąż czy dziecko, wnuczka czy sąsiad. Kiedy potrafimy się opanować, zaprzeć się samych siebie i znosić uprzykrzenia w duchu wyrozumiałości, wtedy takie święte umartwienie również można nazwać postem.

3. Końcowa zachęta

Moi drodzy, w tym trwającym jeszcze świętym czasie kończącego się Wielkiego Postu nie bójmy się podejmować dobrych uczynków, a więc dzielenia się miłością, dobrocią, także naszym mieniem dla dobra drugich. Jałmużna, modlitwa i post to nie tylko wspieranie Kościoła, ale to czynienie całego świata lepszym, bardziej Bożym. To się Bogu podoba. I pamiętajmy, że te trzy uczynki pokutne powinny być spełniane łącznie, nie oddzielnie.

Prośmy Pana Jezusa, byśmy mieli takie nastawienie i byśmy mogli na ziemi pogłębiać Jego królestwo, byśmy wytrwali w Jego nauce ewangelicznej i byli na co dzień Jego świadkami. Amen.

KONFERENCJA VI

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli

Witten, kościół St. Franziskus, 20 marca 2013 r.

> „Powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: «Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.
> [...] Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu.
> A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze.
> Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni»"
>
> (J 8, 31-36)

Wstęp

Dzisiejsze rozważanie oprzemy na słowach Pana Jezusa które znajdują się w pierwszym wersecie dzisiejszej Ewangelii, a brzmią one: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". Są to bardzo ważne słowa Pana Jezusa i mają one doniosłe znaczenie dla naszego życia.

1. Wyzwolenie przez prawdę

W naszym wyobrażeniu łatwiej jest przyjąć – i często tak myślimy – że tylko miłość wyzwala, bo przecież to właśnie miłość niesie wyzwolenie, zwłaszcza miłość Boża, miłość Pana Jezusa, która się ujawniła na krzyżu. Łatwo nam przyjąć prawdę, że Krzyż, który obejmuje cierpienie Pana Jezusa, Jego śmierć, jest dziełem miłości, która wyzwala człowieka z grzechu. Jednakże dziś słyszymy, że nie miłość, ale że prawda niesie wyzwolenie. I nie chodzi tu o prawdę naukową, ale o prawdę religijną. Gdy bowiem Pan Jezus mówi „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli", to w istocie mówi o tej prawdzie religijnej, którą jest po prostu Ewangelia.

A więc to Ewangelia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ona nas wyzwala! Tak więc, oprócz daru wyzwalającej miłości także prawda Jezusowa, czyli Jego Ewangelia, niesie nam wyzwolenie z grzechu. Kto tę prawdę przyjmuje, kto Ewangelię zna i ją wypełnia, stosuje ją w życiu, ten jest człowiekiem wyzwolonym. Przypomnijmy sobie, jak bardzo wiele na temat prawdy mówił Papież Jan Paweł II. Można powiedzieć, że jego encykliki poświęcone problemom moralnym były wszystkie poświęcone właściwie prawdzie. *Veritatis splendor* – „Blask Prawdy", jest encykliką moralną, dotyczącą sumienia człowieka, ale przecież poświęconą właśnie Bożej prawdzie. Boża prawda – okazuje się – leży u podstaw wszystkich wartości. O czym mówimy, gdy wypowiadamy słowo „wartości"? Chodzi o dobro, piękno, sprawiedliwość, świętość... i wiemy, że podstawą tych wszystkich wartości jest prawda. Zdarza się przecież, że jest dobro tylko pozorne, że jest jakaś świętość fałszywa, a sprawiedliwość – kulawa, ale to ma miejsce wówczas, gdy nie ma w tym wszystkim prawdy. Prawda jest fundamentem wszystkich wartości, jest obecna we wszystkich innych wartościach, także w miłości. Miłość autentyczna musi być oparta na prawdzie. Dlatego tak ważne są słowa Pana Jezusa zawarte w Ewangelii: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8, 32).

2. Prawda w pogardzie

A co się dzieje ze światem? Czy te słowa przyjmuje? Niestety, także dzisiaj jesteśmy świadkami odchodzenia od prawdy, zdradzania prawdy i sprzedawania prawdy. Najbardziej jest to widoczne w życiu publicznym. Sprzedaje się prawdę za pieniądze; człowiek wyrzeka się swoich poglądów, swoich przekonań, żeby zachować stanowisko, żeby mieć odpowiednią pozycję społeczną. Jakże często w minionych latach ważne stanowiska były niedostępne dla ludzi wierzących, dla tych, którzy wyznawali wiarę w prawdę Ewangelii. Dzisiaj też tak czasem bywa, że ktoś szczerze wierzący, praktykujący nie może piastować funkcji publicznych. Dochodzi do tego, że także w parlamencie europejskim ludzie otwarcie wierzący i deklarujący wierność prawdzie Ewangelii są jakby z zasady odcięci od pewnych ważnych funkcji. Bolesne jest oczywiście to, że prawda jest dzisiaj sprzedawana, zdradzana. Potwierdza się więc

także dzisiaj stare rosyjskie przysłowie „Gdzie mówią pieniądze, tam milczy prawda". Także i w Polsce, żeby się utrzymać w Sejmie, posłowie czasem głosują wbrew sumieniu, gdyż boją się stracić popularność czy posadę lub miejsce na liście wyborczej swojej partii.

A jednak wierność prawdzie nie jest tylko jakimś uporem przy własnych poglądach i ocenie sumienia; wierność prawdzie oznacza także wierność Bogu i wierność człowiekowi. Wierność prawdzie to wierność Bogu, bo przecież najwyższą prawdą jest właśnie Bóg. Jezus powiedział do apostoła Tomasza: „Ja jestem Prawdą, Drogą i Życiem".

3. Przykłady wierności prawdzie czynionej w miłości

W pierwszym czytaniu dzisiejszej liturgii, w epizodzie z trzema młodzieńcami w piecu ognistym, widzieliśmy wspaniały przykład wierności prawdzie, wierności Bogu. Zdarzenie to opisane w Księdze Daniela i dotyczące wydarzeń w Babilonii w VI w. przed Chrystusem, ukazuje nam, jak czasem kosztowna jest wierność prawdzie. Wiemy, że naród żydowski znalazł się w niewoli babilońskiej pod ręką wielkiego króla Nabuchodonozora, który najechał Judeę, zniszczył świątynię jerozolimską i deportował Żydów do niewoli. Niewola babilońska trwała około pięćdziesięciu lat i tam, na wygnaniu, naród przeżył wielkie upokorzenie, szczególnie dlatego, iż był zmuszany do wyrzekania się swojej wiary w prawdziwego Boga i oddawania hołdu bogom miejscowych ludów. W dzisiejszym czytaniu poznaliśmy z imienia trzech młodzieńców, Szadraka, Meszaka i Abed-Nego, którzy zostali wystawieni na ciężką próbę wiary. Żądano od nich, żeby się wyrzekli prawdziwego Boga, którego czcili w ziemi rodzinnej, w Izraelu. Żaden z tej trójki się nie zgodził, a nawet po usłyszeniu straszliwego wyroku śmierci nie ugięli się, nie spełnili nadziei króla, że może sprzedadzą prawdę za własne życie, że odstąpią od Boga prawdziwego. Tymczasem ich nieugięta wierność sobie i Bogu sprawiła, że gdy Bóg uratował ich z pieca ognistego, to Nabuchodonozor stał się narzędziem duchowego wyzwolenia całego Ludu Wybranego. Król, widząc dzieło Boga, powiedział: „Niech będzie błogosławiony Bóg Szadraka, Meszaka i Abed-Nego, który posłał swego anioła, aby uratował swoje sługi. W Nim pokładali swą ufność

i przekroczyli nakaz królewski oddali swoje ciała, by nie oddawać czci, ani pokłonu innego bogu poza Nim" (Dn 3, 95).

Moi drodzy, Pan Bóg czasem prędko wynagradza ludzi, którzy okazują Mu wierność. Ale to nie dlatego wierność Bogu jest ważna: nie dla nagrody chcemy być Mu wierni i nie zdradzać Ewangelii Pana Jezusa. Okazuje się bowiem, że już sama prawda jest nagrodą, dlatego warto jej okazywać wierność, za każdą cenę. Patrzmy na męczenników za wiarę, którzy nie sprzedali prawdy, nie sprzedali miłości nawet za cenę życia, a przecież choć ziemskie życie jest wartością największą, to nie jest jednak większe od prawdy. Gdyby bł. ksiądz Jerzy Popiełuszko odwołał to, co głosił i nauczał, mówiąc: „Darujcie mi życie, ja już nie będę nic mówił, będę cicho siedział, nie będę głosił takich kazań", z pewnością nie zostałby zamordowany, i to w sposób tak okrutny, jak się to stało, a pamiętamy jak bestialsko został zamordowany: pobity do nieprzytomności, związany i wrzucony do Wisły, i jakby tego było mało, obciążony kamieniami, żeby przypadkiem nie wypłynął i nie przeżył. Nie przeżył, stracił życie, ale uczynił z życia dar, bo nie sprzedał Boga nawet za wielką wartość życia ziemskiego.

Moi drodzy, wierność to postawa ludzi, którzy dzięki sile od Boga nie sprzedali prawdy, nie zdradzili prawdy, nie zdradzili Jezusa, nie zdradzili Ewangelii. Wierność prawdzie oznacza także wierność człowiekowi, a ta wierność jest najbardziej zauważalna w codzienności.

Jednym z obszarów tej codzienności jest małżeństwo chrześcijańskie i tam właśnie powinna się urzeczywistniać wierność człowiekowi i Bogu. Wierność męża wobec żony i wierność żony wobec męża, tę wierność małżonkowie sobie ślubują przy ołtarzu podczas zawierania sakramentu małżeństwa. Tę wierność także przy bardziej uroczystych okazjach także odnawiają. Ze wzruszeniem obserwowałem piękne nabożeństwa odnowienia wierności małżeńskiej podczas mojej niedawnej podróży do Ziemi Świętej, gdzie w Kanie Galilejskiej, miejscu pierwszego cudu Pana Jezusa, pary małżonków odnawiają swoje przymierze małżeńskie, odnawiają swoje ślubowanie. Także nasza grupa pątnicza uczestniczyła w tym spotkaniu, a było wśród nas ponad dwadzieścia par małżeńskich, i widziałem, jakim było to dla nich głębokim przeżyciem. Jestem

przekonany, że to posłużyło umocnieniu ich wzajemnej wierności i miłości. Wiemy bowiem, że z wiernością w małżeństwie dzisiaj jest różnie. Tyle dziś rozwodów, tyle rozbitych rodzin, co niezbicie świadczy o tym, że wierność jest lekceważona, nawet deptana, że spadła cena za wierność.

Pewien kapłan z diecezji legnickiej opowiedział mi historię o małżonkach, których wierność wywarła na nim ogromne wrażenie. Jego parafianin poprosił go kiedyś przed świętami Bożego Narodzenia, żeby odwiedzili jego żonę, leżącą już od dziewięciu miesięcy w szpitalu. Wielkim zdumieniem dla duszpasterza był sam fakt, że ten człowiek praktycznie codziennie od dziewięciu miesięcy, zaraz po pracy, jeździł autem 70 km do szpitala we Wrocławiu, gdzie leżała żona. Mężczyzna mówił: „Żona bardzo by się ucieszyła, gdyby ksiądz pojechał ze mną i złożył jej też życzenia świąteczne, bo na święta pozostanie w szpitalu. Ona księdza tak bardzo ceni". Gdy weszli do szpitala, mężczyzna powiedział: „Proszę księdza, najpierw wejdziemy do kaplicy. Ja każdego dnia tak robię, gdy przyjeżdżam i modlę się w kaplicy, bym mógł zobaczyć oblicze żony pogodne, żebym nie zastał jej załamanej. I Pan Jezus mnie wysłuchuje". Potem weszli na salę, gdzie ten człowiek na oczach wszystkich podszedł ze wzruszeniem do swej żony, chwycił ją za dłonie, lekko je uniósł i ucałował z wielką miłością. Po zakończonej wizycie ksiądz zwrócił się do niego ze słowami: „Proszę pana, bardzo dziękuję za ten gest, który wykonał pan na początku wobec swojej żony". A on odpowiedział po prostu: „Proszę księdza, to dla mnie jest gest normalny, ja żonie ślubowałem miłość i wierność i teraz, gdy choruje, to ją jeszcze bardziej kocham niż przedtem, gdy była zdrowa. A księdzu powiem, że ksiądz nie jest pierwszym, który zwrócił uwagę na ten mój gest uczczenia żony przez pocałowanie jej ręki. Kiedyś była tu taka kobieta, która leżała koło żony i gdy to ujrzała, to potem mi podziękowała i powiedziała: «Pan mi przywrócił wiarę w miłość. Ja nie mam takiego męża jakim jest pan. Mój mąż jest człowiekiem wojskowym i traktuje mnie jak szeregowca, a gdy w pracy coś mu nie wyszło i przyszedł do domu zdenerwowany, to chwytał mnie za włosy i uderzał o ścianę. Wyładowywał swoją złość na mnie. To jest przyczyna mojego leczenia i pobytu w szpitalu. Straciłam wiarę w miłość, w uczciwość, a patrząc na pana gest, tę wiarę

odzyskałam. Zobaczyłam, że są ludzie, którzy potrafią kochać, którzy są wierni. Wierni nie tylko, gdy słońce świeci, gdy wszystko się układa pomyślnie, ale wierni wtedy, gdy jest krzyż. Przecież pan mógłby pójść do innej kobiety, poszukać sobie zdrowej, a został pan przy tej kobiecie, której ślubował wierność»".

Kochani, takie przykłady wierności małżeńskiej wszystkich nas budują i podnoszą na duchu. Jest ich zresztą nie tak mało. Jako biskup odwiedzam parafie i bywam też w domach chorych, gdzie podziwiam cudownych ludzi, którzy trwają razem pomimo chorób i potrzeby wielkiej troski. Pewna chora kobieta, przykuta do łóżka od kilkunastu lat, czekała na mnie wraz z mężem, który trwał przy niej, w mieszkaniu zadbanym, przygotowanym do wizyty. Jego postawa ujęła mnie za serce: tyle lat dba o ukochaną żonę, która nie chodzi, którą trzeba karmić, pielęgnować. I kiedy przychodzi do głowy pytanie: dlaczego ludzie zostają ze sobą nie tylko w dobrej, ale i w trudnej doli, dlaczego nie porzucają chorych i cierpiących, aby spróbować łatwiejszego życia, odpowiedź przychodzi z wierzącego serca. Kto jest wierny Bogu, jest też wierny człowiekowi.

Zakończenie

Moi drodzy, dziś słyszymy ważne zdanie Pana Jezusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce Mojej, będziecie prawdziwie Moimi uczniami i poznacie prawdę i prawda was wyzwoli" (J 8, 31) . Jest wielu cudownych, pięknych ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy trwają w nauce Pana Jezusa i są prawdziwymi uczniami Pana Jezusa. Są wolni, bo są wierni prawdziwej miłości, miłości niezafałszowanej, znają prawdę i czynią prawdę w miłości. Prośmy dzisiaj Pana Jezusa na tej Mszy św., byśmy zawsze byli wierni Bogu, byśmy Go nie zdradzili, nie zdradzili wartości takich jak prawda, dobro, piękno, za marności tego świata, chociażby np. za wyższą pensję, wyższą emeryturę czy lepsze stanowisko. Żebyśmy nigdy nie sprzedali prawdy, naszej wiary, naszej miłości, byśmy nie zdradzili, zwłaszcza nie zdradzili miłości do Pana Boga i do ludzi, którym ślubowaliśmy naszą wierność i miłość. Amen.

KONFERENCJA VII

Przymierze z Bogiem przymierzem miłości

Hagen, kościół St. Elisabeth, 21 marca 2013 r.

„Abram padł na oblicze, a Bóg tak do niego mówił: «Oto moje przymierze z tobą: staniesz się ojcem mnóstwa narodów. Nie będziesz więc odtąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów. Sprawię, że będziesz niezmiernie płodny, tak że staniesz się ojcem narodów i pochodzić będą od ciebie królowie. Przymierze moje, które zawieram pomiędzy Mną a tobą oraz twoim potomstwem, będzie trwało z pokolenia w pokolenie jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim, a potem twego potomstwa. I oddaję tobie i twym przyszłym potomkom kraj, w którym przebywasz, cały kraj Kanaan, jako własność na wieki, i będę ich Bogiem». Potem Bóg rzekł do Abrahama: «Ty zaś, a po tobie twoje potomstwo przez wszystkie pokolenia, zachowujcie przymierze ze Mną»".

(Rdz 17, 3-9)

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy naszych rekolekcji, kiedy w pierwszym czytaniu staje przed naszymi oczami dzisiaj postać Abrahama i temat przymierza Pana Boga z człowiekiem, to tak naprawdę otwiera się nam piękny temat, temat miłości.

1. Przymierze Pana Boga z nami

Zacznijmy od wątku przymierza, które zawsze oznacza jakiś uroczysty układ między osobami albo też między grupami osób. Dla nas najważniejsze jest przymierze Pana Boga z ludźmi. Wiemy z katechizmu, z nauki religii, także z kazań, że Pan Bóg zawierał wielokrotnie przymierze z ludźmi. Najpierw w Starym Testamencie było zawarte przymierze z Noem po potopie; było przymierze zawarte z Abrahamem, o którym

dzisiaj słyszeliśmy; było także przymierze zawarte z Mojżeszem, gdy Pan Bóg ogłaszał dziesięć przykazań i gdy mówił: „Kładę dziś przed wami życie i śmierć, szczęście i nieszczęście, błogosławieństwo i przekleństwo, wybierajcie". I ludzie wybierali. Kto wybierał Boże prawo, wybierał życie i błogosławieństwo wieczne, natomiast kto się odwracał od Bożych przykazań, wybierał tym samym nieszczęście, śmierć i przekleństwo. W każdym z przymierzy Pan Bóg obiecywał ludziom swoją miłość, swoje błogosławieństwo w zamian za zachowanie przez człowieka Bożego prawa. Dlaczego taki był warunek Pana Boga? Czy było Mu to jakoś potrzebne? Nie, to nie Bogu było potrzebne przestrzeganie przykazań, ale to człowiek drogą przykazań miał dojść do szczęścia. A zatem w rzeczywistości beneficjentem przymierza był podwójnie człowiek! Pan Bóg prosił o zachowanie prawa, które ogłaszał dla dobra ludzi i obiecywał ludziom przy jego wypełnieniu swoje błogosławieństwo, swoją pomoc.

Moi drodzy, przejdźmy do tematu centralnego, ponieważ w Bożych obietnicach, składanych ludziom podczas zawierania przymierzy, zawsze chodziło o miłość.

2. Miłość Pana Boga do nas

Gdy Pan Bóg zawierał przymierze, to równocześnie zapewniał, że nigdy go nie zerwie i że nigdy od człowieka nie odstąpi, a to oznaczało, że jego miłość jest niezmienna, wierna i wieczna. Przypomnijmy pewne teksty: „Umiłowałem cię miłością odwieczną" (Jer 31, 3) – mówił Bóg przez Proroka Jeremiasza. I dalej: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona, a nawet, gdyby ona zapomniała, to Ja o tobie nie zapomnę" (Iz 49, 15) – te słowa dotyczą każdego człowieka. Bóg nas kocha bardziej aniżeli nasza rodzona mama. Jest w Biblii wiele innych podobnych pięknych słów, wyrażających wierną miłość Boga do człowieka, jak te słowa z Księgi proroka Izajasza: „Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarnę. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wiecznej nad tobą się ulitowałem, bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze z tobą – mówi

Pan, który ma litość nad tobą" (Iz 54, 7-8) – tak Pan Bóg zapewniał ludzi o swojej miłości.

O wiecznej miłości Boga do ludzi mówił także Pan Jezus. Przypomnijmy tekst zapisany u Ewangelisty Jana: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Kiedy indziej mówi Pan Jezus: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem" (J 15, 9). To prawda, Ojciec Niebieski nas umiłował w sercu swojego Syna. Gdzie indziej jest powiedziane, tym razem w Liście św. Jana Ewangelisty: „Miłujmy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował" (1 J 4, 19).

Kochani, to bardzo ważne, abyśmy w Wielkim Poście, gdy tak blisko przed nami święta, uświadomili sobie, że Bóg zawarł przymierze także z nami, a wydarzyło się to podczas naszego chrztu. Co bardzo ważne, Bóg nigdy nie odstępuje od tego przymierza, od obietnicy miłowania nas w każdym czasie. Dlatego, cokolwiek się w naszym życiu dzieje, Bóg nas zawsze miłuje. Czy jesteśmy zdrowi czy chorzy, czy w Niego wierzymy czy też nie wierzymy, czy Go kochamy czy też nie kochamy, czy jesteśmy starsi czy młodsi. Bóg zawsze nas otacza swoją miłością i dlatego winniśmy tę miłość Pana Boga odwzajemniać. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam" (1 J, 4, 16) – napisał św. Jan.

Jest na pewno dużą trudnością odczytywać te słowa o wiernej miłości Pana Boga wtedy, gdy przychodzą trudne chwile naszego życia, wtedy, gdy stajemy przed ciemnymi dolinami: gdy dochodzą nas wieści o wypadkach, katastrofach, o strasznych chorobach. To prawda, jest to trudne, ale właśnie wtedy trzeba tym bardziej te słowa sobie powtarzać. To nam się czasem wydaje, że tej miłości nie ma, że Bóg o nas zapomniał. Tak przecież argumentują dzisiaj niektórzy niewierzący Żydzi, dla których Oświęcim stał się dowodem na nieistnienie Pana Boga. Ale przypomnijmy sobie, jak Papież Benedykt XVI w Oświęcimiu w 2006 r. postawił pytanie: „Panie Boże, gdzie byłeś, gdy tutaj palono ludzi?". I dał zaraz taką zaskakującą odpowiedź: „Byłeś na krzyżu". Chciał przez to powiedzieć także, że to nie Bóg był twórcą obozu Auschwitz, ale to właśnie ludzie, którzy wyrzekli się Jego miłości, którzy podeptali Jego przykazania, przygotowali piekło ludziom. Potwierdzało to znaną

regułę, że ci, którzy walczą z Bogiem, z czasem przechodzą do walki z człowiekiem.

2. Nasza odpowiedź na miłość Bożą

a) Miłość do Pana Bogu w oddawaniu Mu chwały

Moi drodzy, jaką damy Bogu odpowiedź na Jego miłość do nas? Nie możemy sobie nie zadać, może po raz kolejny w życiu pytania, które w Wielkim Poście jest aktualniejsze niż kiedykolwiek: czy Pan Bóg jest dla mnie najważniejszy, czy jest na pierwszym miejscu w moim życiu? Mądrzy ludzie powtarzają słynną sentencję św. Augustyna, że gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko inne jest na miejscu właściwym. A czy my Panu Bogu oddajemy należną Mu chwałę? Bo kto oddaje Bogu chwałę, ten nie jest mały, ale przeciwnie – staje się naprawdę wielki. A oto widzimy, jak dzisiaj Panu Bogu chwałę odbierają, chcą Mu ją skraść i sobie chwały przysporzyć. Wciąż trwa wielka walka z Bogiem, zwłaszcza w Europie, która jakby się zmęczyła chrześcijaństwem i arogancko odwraca się plecami do Pana Boga. Mówią niektórzy: „Bóg nas zniewala, Bóg zabiera radość, przyjemność, dlatego trzeba sobie z Nim dać spokój". A prawda jest dokładnie odwrotna: tylko ci ludzie, którzy oddają Bogu chwałę są wielcy i tylko tacy ludzie otrzymują pokój, wolność, radość i prawdziwą przyjemność życia. Przypomnijmy sobie śpiew, który z ust anielskich popłynął nad Betlejem: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie". Kiedy Bogu oddawana jest chwała, owocem tego jest pokój i szczęście, jak uczy nas Pismo Święte.

b) Miłość do pana Boga w miłości do człowieka

A teraz – po pytaniu o miłość do Boga – zapytajmy się o miłość do człowieka, bo wprawdzie na ziemi spoglądamy ku niebu, by Panu Bogu oddawać chwałę, mówić, że Go kochamy, ale przecież nie można kochać Boga, którego się nie widzi, jeśli nie kocha się ludzi, których widzimy, jak naucza św. Jan Apostoł w swoim pierwszym liście. Dlatego, jeśli kochamy Boga, to kochamy Go też w ludziach, którzy nas otaczają. A kto nas otacza? Przede wszystkim mamy świadomość, że żyjemy w rodzinach.

Rodzina, małżeństwo – to jest podstawowa komórka życia społecznego. Wiemy, że taki jest naród, jaka jest rodzina. Siłę więc i kondycję narodu, a także państwa mierzymy siłą i kondycją rodziny. A dzisiaj w wielu środowiskach życia publicznego rodzinę chce się zniszczyć, zamienić ją np. w jakieś luźne związki, w związki partnerskie. To, co zawsze było jakąś formą patologii, dzisiaj chce się nazywać normą i zalegalizować. Wiemy, że prawie we wszystkich krajach homoseksualiści upominają się o równe prawa z osobami heteroseksualnymi, że nie życzą sobie, aby homoseksualizm nazywać chorobą. Moi drodzy, trzeba szanować każdego, także osobę homoseksualną, bo jest człowiekiem, a każdy człowiek ma wielką godność. Chrześcijanie są nawet wezwani, aby nie tylko szanować, ale także miłować wszystkich, również tych, którzy nas nienawidzą. Ale chrześcijaństwo to także umiłowanie prawdy, a to wymaga, aby wszystko nazywać po imieniu: zło nazywać złem, grzech nazywać grzechem, a nieszczęście i chorobę czy anomalię nazywać właściwym mu imieniem.

Moi drodzy! Rodzina jest podstawowym miejscem, gdzie powinno się pielęgnować wzajemną miłość, która – jeśli jest autentyczna – zabiega zawsze o dobro drugiego człowieka. Wyraża się to w takich zwrotach, jak: „Chcę dla ciebie dobra. Chcę, by tobie było dobrze ze mną. Żyję tak, aby tobie było ze mną dobrze; nie żeby mnie było z tobą dobrze, ale aby tobie ze mną było dobrze".

c) Sektory miłości w rodzinie

W rodzinie miłość ma potrójny wymiar: po pierwsze miłość między małżonkami, po drugie – miłość rodziców do dzieci, a po trzecie – miłość do najstarszych członków rodziny. Te trzy oblicza miłości rodzinnej chciałbym wam teraz przybliżyć. Zacznijmy od miłości pomiędzy samymi małżonkami, bo ona jest najważniejsza, ona jest fundamentem.

W jednej z parafii, w czasie wizytacji biskupiej, poznałem kiedyś rodzinę, w której chory mąż od lat był przykuty do łóżka, a przy nim stale obecna była jego żona, która nie tylko nie przestała go kochać, gdy stał się dla niej ciężarem w codzienności, nawet przez myśl jej nie przeszło, aby mieć pretensje do losu, zazdrościć przyjaciółkom, że mają lżej

w życiu: ona to właśnie była ciągle uśmiechnięta, pogodna i szczęśliwa, że może służyć swojemu mężowi, który dźwigał krzyż choroby. Byłem naprawdę zbudowany tym obrazem! Drodzy małżonkowie tu obecni, miłość małżeńska na początku jest taka żywiołowa, zmysłowa – i bardzo dobrze, bo ona też jest darem Najwyższego – ale nie można się jedynie tutaj zatrzymać; trzeba pozwolić, aby ta miłość przeobraziła się w miłość-przyjaźń; trzeba także ograniczać w sobie własne „ja", wyniszczać egoizm, aby coraz więcej serca było dla męża, dla żony. Ale nie tylko trzeba wykorzeniać w sobie egoizm, w jego miejsce trzeba wprowadzać i pielęgnować ofiarną bezinteresowną miłość między małżonkami, którzy ślubując sobie przy ołtarzu miłość, od samego Boga otrzymują wielkie wsparcie w jej realizacji.

Moi drodzy! Drugim obliczem miłości w rodzinie jest miłość rodziców do dzieci. I powiedzmy to od razu: najpierw chodzi o miłość do dziecka poczętego, które jest absolutnie bezbronne, którego życie jest w rękach matki i ojca. Jest to wielka, przeogromna tragedia, że w latach powojennych miliony nienarodzonych dzieci zostały zamordowane, że nie pozwolono im się narodzić. Człowiek dorosły, znajdując się w potrzebie, może wzywać pomocy, wołać, krzyczeć, natomiast dziecko w łonie matki nawet tego nie może uczynić. Kochani, zobaczcie, żaden dziki zwierz nie wydrapuje sobie płodu ze swego łona, a ludzie – wolni i rozumni – czynią coś takiego! Czynią to wbrew Bożemu prawu i wbrew naturze. Kościół nigdy nie zgodzi się z opinią, że dziecko w łonie matki jest jak ręka czy jak noga, to nie jest część matki, to jest nowy człowiek z duszą nieśmiertelną i nie wolno go zabijać, w żadnym przypadku! Kościół z tej prawdy nie rezygnuje, chociaż wielu dzisiaj snuje mrzonki o jakiejś rzekomej reformie w tej sprawie. Papież nigdy nie zgodzi się na aborcję, na antykoncepcję, na narażenie rzeszy istnień na zamrożoną wegetację w klinikach zapłodnienia *in vitro*! Nie wolno nikogo zabijać, ani na początku istnienia w łonie matki, ani potem na końcu życia. Nasz wielki papież-Polak tak bardzo bronił życia, powtarzał na polskiej ziemi wielokrotnie słowa: „Naród, który zabija swoje dzieci jest narodem bez przyszłości". Mówił także, że cywilizacja, która pozwala na zabijanie dzieci przed narodzeniem, zasługuje na miano barbarzyńskiej. To były

mocne słowa, ale prawdziwe! Powiedzmy to jeszcze raz: życie ludzkie jest niszczone nie tylko przez aborcję, ale także w głośnym dzisiaj procederze zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*, czyli zapłodnienia „na szkle", poza organizmem matki. I wiemy, wbrew temu, co niedorzecznie opowiada się w części mediów, że nie jest to żadne leczenie niepłodności, lecz proceder, w którym giną ludzie. W tym celu, aby jedno dziecko się poczęło poza ustrojem matki i potem zostało do niego wszczepione, poświęca się wiele embrionów ludzkich, które są ludźmi, osobami, a które na zasadzie zimnej statystyki muszą zginąć. Stąd też Kościół nigdy się nie zgodzi na proceder *in vitro*, póki będzie to działanie niszczące i zabijające istnienia ludzkie. Dzisiaj jest wiele, setki tysięcy, zamrożonych embrionów, które się nigdy nie urodzą... i co z nimi?! To są ludzie zamrożeni w postaci embrionalnej, dlatego trzeba tego zakazać! Nie słuchajmy ludzi, słuchajmy Pana Boga, bo kto słucha Pana Boga, nigdy się nie myli.

Powiedzmy jeszcze teraz ważne słowa na temat miłości rodziców do dziecka już narodzonego. Zacznijmy od tego, że najczęściej popełnianym błędem w dzisiejszym wychowaniu dzieci jest przesadna, czasem bałwochwalcza i niezdrowa miłość do dziecka. Polega ona na tym, że się dziecko rozpieszcza, że nie stawia mu się odpowiednich wymagań; to zaś w konsekwencji utwierdza dziecko w przekonaniu, że słuszne jest ciągłe branie. Opowiadał mi niedawno pewien kapłan o takim szokującym zdarzeniu w czasie wizyty duszpasterskiej: „Chodziłem po kolędzie. Była godzina 19.20, gdy zapukaliśmy do mieszkania, gospodyni otworzyła drzwi i powiedziała: Proszę księdza, musimy poczekać parę minut z kolędą, aż się skończy dobranocka, bo mój Jurek ogląda i jak mu przerwiemy, to mi zrobi wielką awanturę". Zdumiony duszpasterz był gościem, więc zaczekał cierpliwie, ale potem tej matce powiedział, że popełnia wielki błąd wychowawczy, gdyż to nie dziecko ma rządzić rodzicami, ale rodzice mają roztropną miłością pokierować swoim dzieckiem. Albowiem dziecko, które jako dziecko nie nauczyło się dzielenia z innymi i nie nauczyło się dawania dobra, w wieku dorosłym zderza się z rzeczywistością, która je przeraża i czasem załamuje. Co robić, jak uczyć prawidłowych postaw? Na pewno w rodzinie od początku trzeba

dziecko uczyć dawania, służenia, pomagania. Nie wolno zaspokajać wszystkich jego potrzeb, dziecko bowiem musi mieć ograniczenia, gdyż potem życie dorosłe takie ograniczenia będzie stawiać. Dzisiaj w modzie jest wychowanie bezstresowe, do którego dorobiono już teorie wychowawcze, psychologiczne, aby ten model usprawiedliwić. A posłuchajmy, co mówił do młodych bł. papież Jan Paweł II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Tak, kto niczego nie umie poświęcić, niczego też nie dokona.

Moi drodzy, przez czternaście lat byłem wychowawcą w seminarium i mogę was zapewnić, że czasami nawet kleryków trudno nauczyć postawy służebnej, jeśli pochodzą z domów, gdzie byli rozpieszczani. A kapłan musi służyć, bo idzie na służbę, kapłaństwo nie jest przecież życiem dla siebie, ale dla drugich. W seminarium nie nauczymy wszystkiego, jeżeli dom rodzinny wcześniej nie przygotował ofiarnego, oddanego innym człowieka.

Trzecim obliczem miłości w rodzinie jest miłość do najstarszych członków rodziny, do naszych seniorów, dziadków. Moi kochani, oni niosą historię trudów i duchowej drogi, oni modlą się więcej nie tylko dlatego, że mają więcej czasu na modlitwę, ale też dlatego, że z perspektywy czasu widzą, co w życiu ma naprawdę sens i znaczenie. Oni widzą, że życie ludzkie na ziemi jest kruche, dlatego wiedzą, że spojrzenie ku Bogu jest tak bardzo potrzebne! Jednak czasem dla dziadków czy starszych rodziców brakuje miejsca w ich rodzinnym domu, a czasem, nawet jeśli jest miejsce, to spracowani ojciec i matka nie słyszą dobrego słowa. A małe dzieci czy wnuki obserwują, jak ich rodzice traktują własnych rodziców, i te wzorce w nich zostają, na tych wzorcach się wychowują i pewnego dnia mogą swoim rodzicom odpłacić tym, czego się od nich samych nauczyli. Kochani rodzice, na pewno chcielibyście, aby wasze dzieci odpłaciły wam miłością za trudy wychowania, dlatego pamiętajcie, że także w tym względzie należy dawać dobry przykład. Starsze osoby oczekują miłości i czasu, bo zdają sobie najlepiej sprawę z tego, jak cenny jest czas spędzony wspólnie, w przyjaznej atmosferze, gdzie jest rozmowa, wysłuchanie drugiego człowieka, podzielenie się własnym zdaniem, wspomnieniami, doświadczeniem. A młodym tak trudno

poświęcić właśnie czas! Czasem dzieci gotowe są poświęcić pieniądze na znalezienie opieki dla starszych rodziców, ale chyba najtrudniej im znaleźć to, co dla nich najcenniejsze: czas na spotkanie.

W moim biskupim mieście, Świdnicy, kiedy jestem w kurii, postanowiłem, że muszę mieć czas na rozmowy z ludźmi, nie ma żadnego zapisywania się i umawiania, każdy musi mieć dostęp do swojego biskupa, kiedy jest potrzeba rozmowy. I jest pewna starsza kobieta, która regularnie przychodzi do mnie na rozmowę. Inni przychodzą z różnymi sprawami, prośbami o pomoc, a ona nie przychodzi po pomoc, ale tylko po to, by opowiedzieć swojemu biskupowi o osobistych zmartwieniach i bólach. Wszystko, czego ode mnie potrzebuje, to życzliwego wysłuchania, a kiedy wychodzi, to zawsze obdarowuję ją świętym obrazkiem, ona zaś wraca do swojego domu pogodna i zadowolona. Co to oznacza? Że tak niewiele i tak wiele oznacza garść dobroci wobec naszych seniorów, naszych starszych rodziców, naszych dziadków, nie zamazujmy więc w naszych rodzinach tego trzeciego oblicza miłości.

Zakończenie

Kończąc tę refleksję poprośmy Pana Jezusa, aby nam pomagał pielęgnować miłość w rodzinach, byśmy w ten sposób odpowiadali na miłość Pana Boga, który nas pierwszy umiłował. A kiedyś za to od Pana Boga otrzymamy to, co Jezus dzisiaj w Ewangelii obiecał: „Jeśli kto zachowa naukę Moją, nie zazna śmierci na wieki" (J 8, 51). Uczmy się, że na ziemi nie będziemy wiecznie, że tutaj mamy jedynie dom tymczasowego zameldowania. Dom stałego zameldowania jest gdzie indziej, do niego właśnie zdążamy. Aby bezpiecznie tam dotrzeć, potrzebujemy podążać drogą Chrystusowej nauki, dlatego powtórzmy z mocą Jego słowa na końcu: „Jeśli kto zachowa naukę Moją, nie zazna śmierci na wieki". Amen.

KONFERENCJA VIII

Krzyż znak zbawienia

Dortmund, kościół St. Anna, 22 marca 2013 r.

Wstęp

Drodzy uczestnicy naszych rekolekcji! W dzisiejszy wielkopostny piątek oczy naszej duszy wyglądają już tego jedynego piątku, który będziemy przeżywali już za tydzień, czyli Wielki Piątek, piątek wszystkich piątków w roku. Staniemy wtedy pod krzyżem Pana Jezusa i będziemy Mu dziękowali za to, że zgodził się umrzeć za nas na krzyżu. Spróbujmy już dzisiaj, tydzień przed tym wydarzeniem, popatrzeć na tajemnicę krzyża, który jest znakiem naszego zabawienia.

1. Z historii i teologii krzyża

Moi drodzy! Na początek przypomnijmy, że krzyż, którym tak się dzisiaj chlubimy jako znakiem Chrystusa, w czasach starożytnych, przedchrześcijańskich miał zupełnie inne znaczenie – był szubienicą! Na krzyżu wykonywano wyroki śmierci wobec bandytów, wieszano na krzyżu przestępców, i to najgorszego gatunku. Dlatego krzyż był znakiem hańby, a w dodatku dla Żydów śmierć na drzewie była znakiem przekleństwa, znakiem opuszczenia przez Boga. Tymczasem od momentu, gdy na krzyżu zawisł Syn Boży, krzyż ze znaku hańby przeobraził się w święty znak zbawienia. Stało się tak dlatego, że ta okrutna szubienica, drzewo hańby zostało uświęcone obecnością Syna Bożego. Wcielony Syn Boży właśnie na krzyżu oddał życie za ludzi; nie oddał go za siebie i swoje grzechy, ale za nas i za nasze grzechy. Stąd też od samego początku krzyż stał się znakiem świętym dla uczniów Chrystusowych i był umieszczany w ważnych miejscach. Stał się obecny na ołtarzach, na świątynnych wieżach, na cmentarzach, przy drogach, zagościł zarówno w wiejskich chatach, jak i w królewskich pałacach.

Za tydzień, w czasie Liturgii Męki Pańskiej będziemy oddawali szczególną cześć Jezusowi, wiszącemu na Krzyżu. Kapłan uniesie do góry krzyż i zaśpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło Zbawienie Świata, pójdźmy z pokłonem". Wówczas uklękniemy i będziemy adorowali krzyż, dziękując Jezusowi za dar Jego życia, oddanego za nas z miłości. Wiemy dobrze, że Jezus nie musiał umierać w ten sposób, ale przyjął tak niewymowne cierpienie, bo to ludzkość takim Go obarczyła! Dla odkupienia ludzkości z grzechów poddał się do końca w posłuszeństwie tej męce i oddał życie na drzewie krzyża, do którego przybili go ludzie.

Krzyż stał się więc szczególnym znakiem, wielką świętością w życiu Kościoła. Oprócz Eucharystii właśnie krzyż należy do takich najbardziej czytelnych znaków chrześcijaństwa. Jakie więc mamy obowiązki wobec krzyża? Przede wszystkim powinniśmy go otaczać czcią.

Wiemy jednak, że krzyż Jezusa spotyka się ze sprzeciwem. Był on i jest usuwany z miejsc publicznych przez wrogów Chrystusa i wrogów Kościoła.

W Polsce w okresie powojennym miały miejsce liczne próby usuwania krzyża z przestrzeni publicznej. Przypomnijmy sobie kilka faktów z historii walki z krzyżem w Polsce. Oto w roku 1956, kiedy przyszła tzw. „odwilż" w relacjach z Kościołem, a kard. Stefan Wyszyński został uwolniony z uwięzienia, zgodzono się na postawienie krzyża w Krakowie-Nowej Hucie, w miejscu, gdzie miał być wybudowany kościół. Ta dzielnica Krakowa, licząca 80 tys. mieszkańców, w zamyśle ówczesnego kierownictwa partii i rządu miała być całkowicie komunistyczna, bez Boga i bez kościoła. Krzyż udało się postawić, ale już wkrótce komuniści go usunęli. Jednakże obecność Boga została zaznaczona i wreszcie dzięki kardynałowi Wojtyle udało się tam wybudować okazały kościół.

Innym ważnym epizodem w batalii o krzyż była walka stoczona we Włoszczowej w roku 1984 w jednej z tamtejszych szkół. Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych rozpoczęli trwający dwa tygodnie strajk okupacyjny, domagając się ponownego zawieszenia w salach krzyży, które zostały usunięte na polecenie dyrekcji. Władze stosowały represje wobec uczniów i kapłanów, krzyż porównywano do znaku hitlerowskiego i krzyżackiego, zupełnie przekręcając jego znaczenie.

Wspomnijmy również, jak w roku 1999, pomimo protestów wielu Polaków, usunięto krzyże ze słynnego żwirowiska w Oświęcimiu, czego domagały się organizacje żydowskie. Krzyż zniknął ze żwirowiska i wielu naszych rodaków ten fakt do dziś boli, bo wiadomo, iż w Auschwitz ginęli nie tylko Żydzi, ale także Polacy, których wiara w krzyż towarzyszyła im, gdy ginęli w tak nieludzki sposób.

Przypomnijmy sobie wreszcie rok 2010 i zniewagę znaku krzyża, która miała miejsce po katastrofie smoleńskiej, gdy toczono o niego walkę przed pałacem prezydenckim, a w końcu go usunięto.

Moi drodzy, batalia o krzyż ciągle się odnawia. Raz po raz słyszymy o zdejmowaniu krzyży, jak to miało miejsce na uniwersytecie w Bydgoszczy. W Sejmie krzyż wciąż jest jeszcze obecny, ale co jakiś czas podejmowane są próby usunięcia go z tego miejsca. A my, mówiąc o krzyżu nie chcemy zapomnieć tego, co mówił Jan Paweł II w czasie wizyty w roku 1997 w Zakopanem. Patrząc jako pielgrzym na krzyż na Giewoncie wskazywał, że jest on znakiem wiary. Prosił, byśmy nie wyrzekali się krzyża, aby był on obecny w miejscach publicznych: salach szkolnych, szpitalnych, w sądach i w innych urzędach. Krzyż przypomina nam, że Jezus dokonał zbawienia ludzkości. Nie jest tak, że jednych zbawia Jezus, drugich Mahomet, a innych Budda! Jest jeden Zbawiciel Świata – Jezus Chrystus! W słynnej deklaracji *Dominus Jesus*, którą wydał kard. Ratzinger za aprobatą Papieża Jana Pawła II przypomniano, że jest tylko jeden Zbawiciel świata i jeden Kościół Chrystusowy. Zbawicielem jest tylko Jezus Chrystus, jedyny Pośrednik, a zbawienie dokonało się przez krzyż. Wyrażamy to także w naszych pięknych pieśniach wielkopostnych, gdy śpiewamy: „Zbawienie przyszło przez krzyż" czy też „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie".

2. Nasze zobowiązania wobec krzyża

Kochani! Wróćmy do pytania o nasze obowiązki wobec krzyża. Pierwszym obowiązkiem jest oddawanie mu czci i otaczanie go szacunkiem. Zapamiętajmy, że kto oddaje cześć krzyżowi nie pójdzie na potępienie, znajdzie Boże miłosierdzie. Pomyślmy teraz, czy w naszych mieszkaniach krzyż znajduje się w widocznym, godnym miejscu? Czy

spoglądamy na niego wychodząc z domu i kiedy do niego wracamy? Czy całujemy krzyż? Czy klękamy przed nim i w końcu czy dla nas jest szczególną świętością? Pomyślmy! Jeśli nie, to jeszcze nie wszystko stracone. Póki żyjemy możemy odbudować swoje podejście do tego tak ważnego dla nas chrześcijan znaku.

Chciałbym wam w tym momencie opowiedzieć o niezwykłym człowieku, który ukochał święty znak krzyża. Nazywał się Hugon Kowarzyk, był profesorem Akademii Medycznej we Wrocławiu, wychował zastępy wrocławskich lekarzy. Kiedy umierał, przy jego szpitalnym łóżku zebrali się lekarze, jego uczniowie i przyjaciele. Rozmawiali o tym, co mogliby jeszcze zrobić, aby przedłużyć mu życie. A wtedy profesor poprosił, żeby podać mu ze ściany wiszący tam krzyż. Wziął go do ręki, przytulił, pocałował i zatrzymał go przy sobie blisko twarzy. W taki sposób odchodził z tego świata. Moi drodzy, jeśli prawdą jest, że w chwili śmierci wybiera się to, co się w życiu najbardziej ceniło i kochało, to trzeba powiedzieć, że ten człowiek nauki, człowiek medycyny, był wiernym czcicielem krzyża. Czerpał z niego moc i siłę do niesienia nawet ciężaru konania. Jego przykład był dla mnie bardzo budujący, niech będzie pożytkiem i dla was.

Drugim obowiązkiem, jaki mamy wobec znaku krzyża, jest przynoszenie naszych krzyży, naszych cierpień, naszych grzechów pod krzyż Jezusa. Kochani, jeszcze w ubiegłym tygodniu byłem na Kalwarii w Bazylice Jerozolimskiej. Modliłem się tam długo na klęczkach, a potem patrzyłem na przebywających tam ludzi. Z ich twarzy można było wyczytać, że przynoszą Jezusowi krzyże swojego życia i krzyże swoich bliskich. Oddają je Bożemu miłosierdziu, w miejscu gdzie Jezus cierpiał i umarł, gdzie stał krzyż, na którym zawisło Zbawienie Świata. Moi drodzy, pod krzyż trzeba przynosić nasze grzechy i występki, ale także nasze krzyże, po to, żebyśmy zdołali je unieść. Bardzo często nakładają nam je inni ludzie, może szczególnie nasi bliscy. Jednak Bóg nie daje takich krzyży, których nie potrafilibyśmy unieść. Są one dostosowane do naszych możliwości. Św. Paweł pisał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4, 13).

Tylko Jezus może nas uzdolnić do niesienia krzyża, który nas dotyka. Są przecież sytuacje, których nie można zmienić, wówczas pozostaje nam

nauczyć się z nimi żyć, ale sami nie jesteśmy do tego zdolni. To Jezus może nam dać tę łaskę. Kiedy będziesz patrzył na krzyż Chrystusa, stamtąd otrzymasz pomoc. Dlatego nasze miejsce jest właśnie pod krzyżem.

Można nieść krzyż z miłością. Kiedyś w czasie wizyty duszpasterskiej odwiedziłem mieszkanie, w którym żyła wdowa z niepełnosprawną dorosłą córką. Pomimo tego, że starsze dzieci namawiały ją, aby oddała ich siostrę do domu specjalnej troski, matka tego nie zrobiła. Powiedziała mi w czasie tej wizyty, że to dziecko jest jej szczęściem i dopóki siły jej pozwolą, będzie służyła swojej córce. Później rozpoznałem tę kobietę w naszym kościele parafialnym i zauważyłem, że w każdą niedzielę przystępowała do Komunii św., a po Mszy św. zatrzymywała się jeszcze i klęczała pod krzyżem. Uświadomiłem sobie wtedy, że to z tej modlitwy, z tego patrzenia na krzyż Jezusa ona czerpała siłę i moc do dźwigania tego krzyża, który został jej dany.

Kochani, nasze życiowe krzyże możemy unieść tylko wtedy, gdy łączymy je z krzyżem Pana Jezusa. Pamiętajmy, że On te nasze krzyże zbiera i włącza w swój. W taki sposób, jak mówi Kościół, mamy udział w dziele zbawienia świata. Jest bowiem dla nas łaską, że Pan Jezus nasze krzyże i cierpienia, które Mu pokornie przynosimy, uświęca, sprawiając, że nie są one bezsensowne.

Zakończenie

Tak jak z krzyża Jezusa wyniknęło wielkie dobro, tak i twój krzyż, jeśli go złączysz z Chrystusowym, może zaowocować dobrem. W dzisiejszej Eucharystii, która zawiera tajemnicę śmierci i zmartwychwstania prośmy o to, żebyśmy zawsze z wielką czcią patrzyli na krzyż, dziękując Jezusowi za to, co dla nas uczynił i żebyśmy z krzyża Jezusa czerpali moc do dźwigania naszych krzyży. Amen.

KONFERENCJA IX

Dramat Wielkiego Tygodnia wczoraj i dziś

Hamm, kościół Hl. Geist, 23 marca 2013 r.

Sobota przed Niedzielą Palmową

Wstęp

Drodzy uczestnicy rekolekcji wielkopostnych! Wchodzimy dziś razem w Wielki Tydzień. Niedziela Palmowa jest bowiem początkiem Wielkiego Tygodnia, który w wymiarze duchowym jest najważniejszym tygodniem w całym roku. Wyraża to pięknie jego polska nazwa, Wielki Tydzień.

1. Jezus w dwóch sytuacjach podczas Paschy

Dzisiaj patrzymy na Jezusa w dwóch szczególnych sytuacjach. Najpierw przyglądamy się Jego uroczystemu wjazdowi do Jerozolimy na święta paschalne, ale potem jesteśmy świadkami Jego cierpienia i śmierci krzyżowej.

Uroczysta procesja, która rozpoczęła naszą liturgię, przypomniała nam wszystkim, że gdy Jezus przybył na święta paschalne w decydującym momencie Jego nauczania, witano Go bardzo uroczyście, rzucano pod Jego stopy płaszcze, gałązki oliwne i wołano: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie" (J 12, 12). Ta radość i entuzjazm nie były jednakże głębokie, nie były zakorzenione, ludzie widzieli w Nauczycielu z Nazaretu nie Syna Bożego, tylko politycznego bohatera, który miał zmienić ciężkie położenie okupowanego kraju. I dlatego, gdy lud miasta się zorientował, że Jezus nie ma zamiaru stać się politycznym przywódcą, tak łatwo od Jezusa się odwrócił.

I dlatego Ewangelia dzisiejsza, która jest zapisem Męki Pańskiej, ukazuje nam Jezusa opuszczonego, cierpiącego, który po ostatniej wieczerzy poszedł na modlitwę do Ogrójca, gdzie przeżywał swój jakże

ludzki strach przed tym, co się zbliżało, pocił się – jak pisze Ewangelista – krwawym potem i wreszcie pokonał strach, przyjął wyzwanie do ostatecznej walki. Wielki Syn Boży za trzydzieści srebrników został wydany przez jednego z najbliższych przyjaciół, którym był Judasz. Król świata pozwolił się zaprowadzić na sąd do Kajfasza i Annasza, a noc spędził w lochach pałacu Kajfasza.

Dzisiaj można te miejsca oglądać, odwiedzać, a są one tak bardzo sugestywne, że chrześcijanin, który pielgrzymuje śladami męki Zbawiciela w świętym mieście Jeruzalem, przeżywa duchowy wstrząs. Również i ja, gdy pielgrzymuję do Ziemi Świętej, jak to miało miejsce zupełnie niedawno, gdy odwiedzaliśmy te miejsca wraz z waszym księdzem proboszczem, doznaję wraz z innymi pielgrzymami wielu wzruszeń w lochach podziemnych dzisiejszego kościoła *In Gallicantu*, gdzie najprawdopodobniej przebywał całą noc Pan Jezus. Wchodząc na Górę Syjon po starożytnych schodach, pamiętających czasy sprzed ponad dwóch tysięcy lat, doświadcza się ogromnego poruszenia duszy, bo po tych samych kamieniach szedł Pan. Kto ma tę łaskę, aby być w miejscach świętych, jakoś bliżej czuje, co się działo w ten jedyny czwartek wieczorem, gdy już było późno. Jezus został zatrzymany, uwięziony w tym miejscu na całą noc, aby nazajutrz, w piątek, zostać szybko osądzony przez całe zastępy sędziów. Zaprowadzono Go do Kajfasza, Kajfasz odesłał Go do Heroda, Herod odesłał Go do Piłata, a Piłat znowu złożył decyzję o Jezusie w ręce Sanhedrynu i w usta tłumu. Tłum został już poinstruowany, przygotowany przez Sanhedryn, dlatego namiestnik rzymski miał utrudnioną decyzję, bo przecież chciał uwolnić Jezusa, ale wystraszył się ludzi, którzy krzyczeli: „Niech będzie ukrzyżowany". Na propozycję tradycyjnego uwolnienia jednego więźnia otrzymał przewrotną odpowiedź: „Barabasza wypuść, a tego ukrzyżuj!". Nie miał kto Jezusa bronić. Jakże to odmienna sytuacja! Jeszcze kilka dni wcześniej było piękne powitanie, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, a teraz ci ludzie zniknęli, albo może przyszli, ale wystraszeni przyłączyli się do tych, którzy wołali: „Niech będzie ukrzyżowany!".

Piłat wydał wyrok, Jezusowi włożono na ramiona belkę krzyża, którą wniósł na wzgórze Golgoty, gdzie Go przybito do krzyża i postawiono

obok dwóch złoczyńców. Bardzo jest wzruszająca scena rozmowy Dobrego Łotra z Jezusem. Gdy wyznał wiarę w niewinność Pana w słowach: „On niczego złego nie uczynił", zwrócił się do Niego jako do Zbawiciela i dodał: „Panie, pomnij na mnie, gdy przybędziesz do swego królestwa". Co usłyszał Dobry Łotr w odpowiedzi? – „Dzisiaj ze Mną będziesz w raju". Kochani, to była właściwie pierwsza kanonizacja w dziejach Kościoła, na drzewie krzyża, ogłoszona przez samego Chrystusa. Dlatego Dobry Łotr stał się świętym, bo przyjął w ostatniej chwili Boże przebaczenie. Wyznał prawdę, wyznał także żal i przyłączył się do Jezusa.

2. Trwa dramat Wielkiego Tygodnia

Moi drodzy! To, co się stało w Wielkim Tygodniu w Jerozolimie, powtarzało się w ciągu wieków i dzisiaj, w naszym stuleciu, w naszych czasach, w których żyjemy, również powtarzają się wydarzenia Wielkiego Tygodnia. Owszem, Jezus dzisiaj ma przyjaciół, którzy Mu śpiewają „Hosanna", którzy Go uważają za Mistrza, dla których jest najważniejszy, którzy Go słuchają i nazywają Go Drogą, Prawdą i Życiem, idą za Nim, próbują myśleć tak, jak On myślał i czynić to, co On czynił. Są tacy ludzie, możemy wśród nich zauważyć naszego wielkiego Papieża, który całe swoje życie poświęcił Jezusowi, szerzeniu chwały Jezusa i wołał do ludzi, także do nas: „Nie bójcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi". W tym zawołaniu nie tylko chodziło o to, by otworzyć serca ludzi, ale także, aby otworzyć całe systemy społeczne, polityczne, kulturowe, świat nauki, świat kultury, świat gospodarki, wszystkie sektory życia publicznego. Jan Paweł II przekonywał cały świat, że Jezus niczego nie zabiera ludzkości, że On ją obdarowuje, zawsze pomaga, tylko zawsze błogosławi.

Podobnie zabrzmiał głos Papieża Benedykta XVI, który też powtarzał, że tylko tam, gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość, a jednocześnie przestrzegał przed pustką życia ludzkiego bez Boga. Ktoś może się nie zgodzić z myślą Benedykta XVI, ktoś może powiedzieć, że przecież są tacy ludzie, którzy nie potrzebują Pana Boga i jakoś sobie radzą. Moi drodzy, tak może być do czasu, ale popatrzcie, że w świecie bez Boga człowiek nie jest w stanie zbudować trwałego szczęścia; owszem, tam, gdzie zainwestowano tylko w ludzką mądrość i technikę, nowoczesność,

tam jest najwięcej samotności, opuszczenia, smutku, nierzadko depresji, beznadziei. Zobaczcie, gdzie jest najwięcej samobójstw – właśnie w krajach bogatych, przypominają nam o tym statystyki, chociażby w tak nowoczesnych krajach, jak Szwecja i inne kraje skandynawskie. To się dzieje jednak w całej Europie, gdzie rośnie dobrobyt, ale bez Boga wszystko się jakoś zawala. Tylko do czasu można się oszukiwać w przekonaniu, że Bóg jest niepotrzebny.

Kochani, mamy nowego papieża, Franciszka, który staje wśród nas jako człowiek ubogi i wzywa nas do odnowy wiary. Nowy papież jest potrzebny, żeby nawrócić świat! Tak jak było w XIII w., kiedy św. Franciszek nawracał Europę, kiedy także reformował Kościół, nie rękami papieża, ale swoim ubóstwem, posłuszeństwem, czystością, ewangelicznym stylem życia.

Niektórzy z ludzi byli wierni Chrystusowi, śpiewali „Hosanna Synowi Dawidowemu" aż do końca, nie odwrócili się od Niego w chwili próby. Wyznawali swoim życiem do końca mówiąc jakby: „Jesteś Jezu, najważniejszy, jesteś naszym Zbawicielem, za Tobą chcemy iść, jesteś naszym Królem".

Ale, moi drodzy, nie brakowało i nie brakuje także tych, którzy wczuwają się w rolę owych ludzi na dziedzińcu Piłata, którzy krzyczą: „Nie chcemy Chrystusa, niech będzie wypędzony, dość tego, niech nam nie zabiera wolności. Chcemy być wolni od Jego nakazów i zakazów, my sobie poradzimy bez Boga!". Takich ludzi mamy dziś pod dostatkiem i to niestety, nawet na szczytach życia politycznego. Wiemy, że i wśród przywódców Unii Europejskiej są tacy ludzie, którzy nie zgodzili się na zamieszczenie imienia Bożego w Konstytucji Europy. Wiemy, że często nie dopuszczano i nie dopuszcza się do wysokich urzędów tych, którzy odważnie przyznają się do Chrystusa. Krzyk przeciw Bogu trwa także w Polsce, jak sami możecie śledzić w telewizji, słyszeliście na pewno o próbie zbezczeszczenia obrazu jasnogórskiego, a – co gorsza – o usprawiedliwianiu w liberalnych mediach człowieka, który się na to poważył. Nawet niektórzy parlamentarzyści identyfikowali się z tym szaleńcem i nazwali jasnogórski obraz, nasz narodowy skarb, bohomazem! Tacy ludzie stają dzisiaj ramię w ramię z tamtymi, którzy wołali na dziedzińcu Piłata: „Niech będzie ukrzyżowany, precz z Nim!". A przypomnijmy sobie, jak krzyczały systemy totalitarne XX w.: „Precz

z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem! Wyruszymy na podbój świata!". Kto wyniszczył nasz Naród, gdy w mrozie i głodzie na Kołymie, gdy także w obozach koncentracyjnych ginęły rzesze naszych braci i sióstr? Kto to uczynił, czy uczniowie Jezusa, ci, którzy uważali, że Jezus ma coś do powiedzenia? Nie! Złoczyńcy, którzy się do Boga odwrócili placami i wołali – jeszcze raz powtórzę – „Precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem! My chcemy nowy świat stworzyć!". Budowali nowy raj na ziemi, na podłożu filozofii marksistowskiej, filozofii Nietschego, i wiemy, co wyszło z tego raju. Wolni Polacy musieli uciekać z własnego kraju, emigrować, bo komuniści wszystko doprowadzili do ruiny. Kochani, nie łudźmy się, bo dzisiaj też niektórzy bezbożni w nowej formie szkodzą narodowi. Dlatego przypomnijmy sobie po raz kolejny, gdy przeżywamy rekolekcje wielkopostne: tylko Bóg nas może uratować! Kto to powiedział? To zdanie padło z ust wielkiego filozofa niemieckiego Martina Heideggera, przedstawiciela narodu, wśród którego wy dzisiaj żyjecie. A on był agnostykiem, nie był religijny, jednakże gdy patrzył na okropności tego, co się działo, zwłaszcza w czasie II wojny światowej, to właśnie takie zdanie wypowiedział: „tylko Bóg nas może uratować!".

Miejmy oczy otwarte, bo i dzisiaj zamienia się prawdę w fałsz, zamienia się zło w dobro, a dobro w zło. To, co było dawniej zakazane, co było dewiacją, bo było patologią, dzisiaj chce się zalegalizować i mówi się, że to jest właśnie normą. Tak jest w tych dyskusjach o związkach partnerskich, w dyskusjach o promowaniu małżeństw homoseksualnych. A przecież każdy powinien wiedzieć, że małżeństwo jest instytucją starszą niż Kościół, jest od początku świata, od początku istnienia człowieka. Jest instytucją uświęconą prawem naturalnym, a tu chcą ją wynaturzyć, zniszczyć, przeobrazić. Podobnie gdy idzie o temat płci, znajdują się zwodziciele, co mówią, że to nie jest sprawa natury i biologii, tylko sprawa kultury i wyboru. Czy cały świat stanął na głowie?! Nie popadajmy oczywiście w skrajność, nie wszystko jest złe w świecie, ale trzeba mieć dużo światła Ducha Świętego, żeby rozpoznawać, co jest dobre, a co jest złe. Zalani potokiem informacji płynących z radia, telewizji, prasy, Internetu, musimy być poddani Duchowi Świętemu, aby Jego światło pomogło nam się nie zagubić. Przed powstaniem Internetu,

przed epoką komputerów osobistych, mieliśmy świat o wiele prostszy: to rodzice byli pierwszymi wychowawcami; to rodzina była podstawową instytucją wychowawczą; potem przychodziła szkoła, Kościół, parafia. Dzisiaj pojawił się „wychowawca anonimowy": Internet! I pomimo wszystkich dobrodziejstw informacyjnych, Internet i komputer czasem w sposób wypaczony zajmują miejsce matki i ojca, miejsce rodziny, parafii, Kościoła, także miejsce Boga. To nie dotyczy tylko dzieci, bo i dla dorosłych wirtualny świat komputerów może być ważniejszy od własnych dzieci, od własnej rodziny. Bywa przecież, że zamiast pobyć z dzieckiem, zamiast porozmawiać z żoną, człowiek wchodzi w świat obrazów, gier, znajomości wirtualnych, w świat, którego tak naprawdę nie ma! Moi drodzy, to o czym mówię, to są pewne symptomy dewiacji współczesnej epoki, w której – powtarzam – potrzeba nam Boga, bo tylko On nas może uchronić przed dramatem świata bez wartości, bez sensu.

Zakończenie

Na koniec pragnę przywołać słowa Ojca Świętego Benedykta XVI, który na motto pielgrzymki do własnej Ojczyzny wybrał znamienne hasło: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość!". Kochani! Wchodząc dzisiaj w przeżywanie świąt paschalnych, módlmy się w intencji świata i Kościoła. Módlmy się, by świat popatrzył w stronę krzyża, by rozpoznał miłość, by krzyż nie był tylko jakimś znakiem sakralnym, który usuwa się z przestrzeni życia publicznego, ze szkół, ze szpitali, z sądów, z urzędów publicznych, ale aby stał się znakiem, który będzie nam przypominał, że Jezus nas tak pokochał, że oddał życie, byśmy nie przegrali wieczności, żebyśmy życie mieli! Kto ci da życie wieczne, kto wypełni tęsknotę twego serca, w które jest wpisane pragnienie, by nie być unicestwionym, by nie stać się nicością, by trwać zawsze? To Jezus powiedział, że kto będzie trwał w nauce Jego, kto będzie Jego uczniem, ten nie zazna śmierci na wieki. Dlatego wybierajmy dzisiaj dobrze, za kim pójdziemy, jaki okrzyk wzniesiemy wobec Jezusa: „Hosanna" czy też „Ukrzyżuj". Do nas należy wybór. I to nie jest jakaś sprawa na odległą przyszłość, kiedy będziemy umierać. To jest sprawa wygrania lub przegrania nie tylko życia wiecznego, ale także i obecnego, ziemskiego. Amen.

KONFERENCJA X

Po której stronie jesteśmy?

Dortmund, kościół St. Anna, 24 marca 2014 r.
Niedziela Palmowa

Wstęp

Drodzy bracia i siostry! W Niedzielę Palmową, czyli w niedzielę Męki Pańskiej pozdrawiam was wszystkich z serca i zapraszam do intensywnego przeżycia tego pięknego i bogatego czasu, którym jest Wielki Tydzień, jak nazywamy ten święty okres w naszej pobożności i w liturgii. Możemy bez przesady powiedzieć, że Wielki Tydzień, jak sama nazwa mówi, jest dla chrześcijan najważniejszym tygodniem w całym roku.

1. Chrystus w liturgii Niedzieli Palmowej

Wspominamy dzisiaj uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy na święta paschalne, ostatnie święta paschalne Jego życia. Żydzi przybywali do swojej duchowej stolicy, Jeruzalem, na największe święto w roku, a więc święto Paschy, które przypominało całemu Narodowi Wybranemu o wielkim cudzie wyprowadzenia Izraela z niewoli egipskiej. Także i Jezus ze swoimi uczniami przybył na te święta, jak inni pobożni Żydzi, ale dla Niego były to święta szczególne. Podczas gdy Żydzi przygotowywali się do spożywania baranka na wieczerzy paschalnej, Jezus przygotowywał ofiarę, podczas której sam miał się stać Barankiem paschalnym, z własnej woli oddając życie za ludzi.

Współcześni pielgrzymi do Ziemi Świętej chętnie odtwarzają na swoim pątniczym szlaku moment przyjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, idąc w procesjach z pobliskiego Betfage przez Górę Oliwną do Jerozolimy. Także i ja mam w pamięci tę drogę, która dzisiaj przypomina wiernym, którędy Pan Jezus przybył do Świętego Miasta i gdzie był witany przez ludzi, którzy przybywali na święta i którzy mieszkali w Jerozolimie.

Jezus był witany owacyjnie, rzucano płaszcze i gałązki oliwne pod stopy Jezusa, wołano: „Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie" (J 12, 12). To z tego tytułu nazywamy dzisiejszą niedzielę Niedzielą Palmową i na pamiątkę tego wydarzenia poświęcamy palmy. Niemniej tytuł Niedzieli Palmowej zwraca uwagę nie tylko na ludzką chwałę, ale także na mękę Pana Jezusa, dlatego drugim tytułem tej niedzieli jest Niedziela Męki Pańskiej.

Ludzka chwała Niedzieli Palmowej okazała się krótka, na pierwszy plan wysunęła się bowiem rozczarowująca postawa ludu, który tak krótko potem sprawił Bogu największy ból i urządził krwawy spektakl Męki Pańskiej, podczas której zabito Dawcę Życia! Tego więc dnia czytamy Ewangelię opisującą mękę i śmierć Pana Jezusa na krzyżu. Mamy takie dwa dni w roku, gdy rozważamy w Ewangelii Mękę Pańską: Niedziela Palmowa i Wielki Piątek, gdy czyta się opis męki Pańskiej wg św. Jana. Moi drodzy, kiedy wsłuchujemy się w ten opis, musimy zostać poruszeni od wewnątrz tym, co uczyniono Jezusowi. Zatrzymajmy się na rozważaniu Męki Pańskiej, aby z tej zbawczej historii skorzystać duchowo na nadchodzący czas.

Zauważmy na początek, że nikt Jezusa nie bronił. Ten, który nauczał tłumy, czynił cuda, wywoływał zachwyt i uznanie, na końcu został sam. Wielkie powitanie przy wjeździe do Jerozolimy zamieniło się w wielką samotność na placu Piłata. Lud wzgardził pokornym Mesjaszem. Gdy Piłat zaproponował, żeby Go uwolnić z okazji święta, lud wybrał innego, krzyczał: „Nie tego, ale Barabasza!". Zadziwiające, jak straszliwie wybujała nienawiść dla Jezusa, który przecież nie miał żadnego grzechu, który nikomu nic złego nie uczynił. O niewinności Jezusa zaświadczył w czasie procesu sam Piłat, człowiek Rzymu, któremu nie można było zarzucić nieznajomości prawa. Prokurator rzymski nie znalazł powodu, by wydać wyrok śmierci na Jezusa, ale zląkłszy się, iż może zostać uznany za nieprzyjaciela Cezara, wydał wyrok, aby usatysfakcjonować tłum. Na ubiczowanego i sponiewieranego Jezusa włożono krzyż. Ruszył w kierunku Golgoty, gdzie został przybity do krzyża i umiejscowiony pośród dwóch złoczyńców. Scena z Kalwarii, gdy Jezus rozmawia z łotrami, jest nam bardzo droga.

Pierwszy odezwał się skazaniec, który chwycił się myśli o szansie na magiczne wybawienie: „Jeśli jesteś synem Bożym, to wybaw siebie i nas" (Łk 23, 39), na te zaś słowa odezwał się łotr po prawicy i zganił swojego kolegę: „Ty się Boga nie boisz, przecież my słuszną karę ponosimy, ale On nic złego nie uczynił" (Łk 23, 40-41). To wyznanie, iż słusznie cierpią, bo są złoczyńcami, miało wielkie znaczenie, bo było stanięciem w prawdzie o sobie i przyznaniem się do zła, które jest przecież pierwszym warunkiem nawrócenia! Wisząc na krzyżu przy Jezusie łotr wyznał prawdę o sobie, ale także uznał prawdę o Jezusie, że jest On Mesjaszem, jego nawrócone serce kazało mu wypowiedzieć słynne do dziś słowa: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa" (Łk 23, 42) . W obliczu własnej śmierci, w obliczu przegranego życia ten człowiek wygrał wszystko przez swoją skruchę, gdy usłyszał słowa Pana: „Dzisiaj ze Mną będziesz w raju" (Łk 23, 43). Możemy powiedzieć, że była to pierwsza kanonizacja i to dokonana przez samego Pana Jezusa. Powiedzielibyśmy po góralsku, że Dobry Łotr w ostatnim momencie „załapał się" i skorzystał z Bożego Miłosierdzia, a był to także wielki sukces Jezusa, bo On właśnie po to przyszedł, żeby ludzi ratować przed karą wieczną, żeby mieli grzechy odpuszczone.

Wreszcie, po ukazaniu swojego miłosierdzia, Jezus oddaje życie, oddaje je za nas. Jego śmierć nie jest jakąś jedną z wielu, jest ona ofiarą życia za wszystkich mieszkańców ziemi. I tutaj, kochani, chciałbym przejść do ważnego wniosku. Nie jest bowiem tak, jak mawiają niektórzy, że wszystkie religie są równe i że jest zupełnie obojętne to, czy jesteśmy chrześcijanami, buddystami czy muzułmanami, czy chodzimy do kościoła czy też do meczetu. To nie tak, że jednych zbawia Jezus, drugich zbawia Mahomet, a trzecich zbawia Budda. Jest jeden zbawiciel wszystkich, Jezus Chrystus. Moi drodzy, nie mogą wszystkie religie na raz być prawdziwe, prawdziwa jest tylko jedna i dlatego, moi drodzy, Bogu dziękujmy, że wychowaliśmy się w religii chrześcijańskiej, która jest taka piękna i wymagająca, ale która jest najlepszą drogą dla człowieka. Myśl Pana Jezusa nie ma równej sobie, jest najsilniejszą myślą w dziejach świata, w całej historii, dlatego bądźmy dumni, że jesteśmy chrześcijanami.

2. Jak przeżywamy Rok Wiary?

Nawiążmy jeszcze, moi drodzy, do trwającego Roku Wiary i zadajmy sobie pytanie: co zrobiliśmy, żeby wiarę w jedynego Zbawiciela świata ożywić, żeby wiarą się cieszyć, mieć w sobie entuzjazm wiary, radość z tego, że jesteśmy Chrystusowi? Co zrobiliśmy, żeby lepiej poznać Pismo Święte, naukę Pana Jezusa; co zrobiliśmy, żeby się lepiej modlić, żeby bardziej tęsknić za Bogiem, za Mszą św., która jest uobecnieniem tego wszystkiego, co dzisiaj słyszeliśmy? Wiemy, że Msza św. zawiera całe nauczanie Pana Jezusa, Jego cuda, a szczególnie Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Dzieło zbawcze Jezusa uobecnia się w Eucharystii. A my, dzięki Jego łasce, możemy się do tego dzieła Chrystusa dołączyć, złożyć wraz z Jezusem ofiarę z naszej biedy ludzkiej, ofiarować samych siebie z Jezusem, w każdą niedzielę na nowo.

Dlatego przynośmy do ołtarza Pana Jezusa troski całego tygodnia, bóle, troski, zmartwienia, porażki, wszystko, co nam nie wyszło, ale i to, co nas uradowało, bo wszystko jest ważne dla Pana Boga. Pamiętajmy, że Msza św. ma później konsekwencje. Ci ludzie, którzy dobrze uczestniczą we Mszy św., potem dobrze żyją. Przypomnijmy sobie, że Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy, gdy przemieniał chleb w swoje Ciało i wino w Krew swoją, gdy dał Siebie jako pokarm na pożywienie, w pewnym momencie wstał od stołu, przepasał się prześcieradłem, wziął miednicę i począł umywać nogi Apostołom. Na protesty Piotra Jezus odpowiedział: „Uczyniłem wam to, żebyście i wy sobie nawzajem to czynili" (J 13, 15). Moi drodzy, kto uczestniczy w Eucharystii, powinien potem służyć, innym pomagać i to czynić, co czynił Jezus, i tak myśleć, jak myślał Jezus, i tak mówić, jak On mówił. Pamiętajmy o tym zobowiązaniu, nie jest to jakiś ciężar, bo Jego jarzmo jest słodkie, a brzemię lekkie. Winniśmy entuzjastycznie podejmować program Pana Jezusa, żebyśmy umocnieni Jego Ciałem, Jego Słowem, kształtowali następnie Ewangelią nasze życie osobiste i społeczne.

Niedawno miałem okazję dowiedzieć się o pewnej rodzinie, która przyjęła na wychowanie dwoje małych dzieci, które miały trafić do domu dziecka. Przybrana mama, szczęśliwa, że może pomóc tym biednym dzieciom i zapewnić im kochający dom, podzieliła się swoją radością

z sąsiadką, a ona zadała jej okropne pytanie: „Ile pani za to dostanie pieniędzy od państwa?". Są ludzie, którzy nawet wartości duchowe, jak miłość i współczucie, przeliczają na pieniądze, na zysk.

Siłę do myślenia ewangelicznego dają nam sakramenty, daje nam Eucharystia, bo ona jest programem samego Chrystusa, który nie pytał o zysk, ale ofiarował się cały, bez reszty, za darmo, i pragnie, aby Jego uczniowie zrozumieli, że w ofierze z siebie jest droga do prawdziwego szczęścia. Dlatego pamiętajmy, że nasze życie z wiary jest konsekwencją dobrze przeżywanej Eucharystii, która ma kształtować nasze myślenie, nasze mówienie i nasze działanie.

Drodzy uczestnicy naszego spotkania z Bogiem, gdy patrzymy na dzisiejszy świat, to widzimy, że się powtarza się Niedziela Palmowa. Coraz głośniej dzisiaj słychać krzyk: „Niech będzie ukrzyżowany". Europa nie jest gościnna dla Jezusa Chrystusa. Kochani, Europa jest dzisiaj najbardziej pogańskim kontynentem. Może właśnie dlatego Pan Bóg dał nam nowego papieża z Ameryki Łacińskiej, gdzie jest 60% katolików i ogromna rzesza innych chrześcijan. Tymczasem w Europie jest wielu pyszałków, wolnomyślicieli, krzykaczy wołających „Precz z Bogiem, żyjmy tak, jakby Boga nie było, my sobie poradzimy bez Boga". Moi drodzy, to nie jest nic nowego, tego nie wymyślili marksiści, którzy tak krzyczeli, nie wymyślili tego pozytywiści czy zwolennicy rewolucji francuskiej, którzy zapowiadali nam raj na ziemi bez Boga. Ten krzyk zabrzmiał już dwa tysiące lat temu na dziedzińcu Piłata! I wiedzmy, że kto dzisiaj walczy z Kościołem, walczy po prostu z Chrystusem, bo Kościół jest Jego dziełem. Dlatego, kochani, róbmy wszystko, by nie stracić z serca Boga, by Jezus był z nami, by był najważniejszy w naszej rodzinie, w naszym społeczeństwie, tam gdzie żyjemy, w Polsce, w Europie i na całym świecie.

Zakończenie

Niech nadchodzące święta paschalne pomogą nam stanąć po właściwej stronie, po tej stronie, gdzie jest Bóg, gdzie stoi Chrystus umęczony, ale także Chrystus zmartwychwstały i zwycięski. Amen.

KONFERENCJA XI

Zawsze stawać w obronie Chrystusa

Iserlohn, kościół Hl. Geist, 24 marca 2013 r., Niedziela Palmowa

1. Karawana ludzka przemierza przez ziemię

Drodzy siostry i bracia! W tradycji Bliskiego Wschodu jest pewna legenda, która opowiada o zagubionej karawanie na pustyni. Oto przez bezkresne pustynne piaski Sahary podąża karawana, którą prowadzi doświadczony beduin, przewodnik, który już niejedną karawanę przez pustynię przeprowadził. Wielbłądy i podróżni, zwierzęta i ludzie wędrują razem, przedzierając się przez bezdroża pustyni, a wędrowanie staje się coraz trudniejsze, bo z upływem czasu zaczyna brakować wody i wszystkim doskwiera narastające zmęczenie. Podróżni zaczynają się niecierpliwić przedłużającą się drogą, chcieliby jak najszybciej dotrzeć do celu i zaczynają oraz głośniej pytać o to, czy aby na pewno idą we właściwym kierunku. Na wzmagające się wątpliwości przewodnik jednak zdecydowanie odpowiada: „Zaufajcie mi i idźcie za mną, zdążamy w dobrym kierunku". Podróżni na krótki czas się uspokajają, bo wiedzą, że przewodnik jest człowiekiem doświadczonym. Jednakże po niedługim czasie niektórym z członków karawany wydaje się, że widzą z boku oazę, bo zauważają ciemne kontury pojawiające się na horyzoncie. Wielu chce zmienić kierunek pochodu i nawołują, aby czym prędzej skierować się do tego miejsca, gdzie mają nadzieję na znalezienie wody i ochłody w cieniu palm. Przewodnik jednak ostrzega, aby nie ulegać złudzeniom, które są częste na pustyni i wciąż wskazuje na poprzednio obrany kierunek. Ludzie dali się opanować, uspokoili się i posłuchali przewodnika, podążając dalej w kierunku, który on wytyczał. Jednak sytuacja powtórzyła się, i gdy wędrowcy znów dopatrzyli się na bocznym horyzoncie konturów domniemanej oazy, wielu zaczęło protestować przeciw decyzjom przewodnika, w grupie

zrodziło się rozdwojenie, pojawili się liderzy protestu, ktoś zaczął podawać w wątpliwość szczerość intencji przewodnika. Przewodnik starał się powstrzymać rodzący się bunt, jednakże sytuacja wymknęła się spod jego kontroli, wtedy jeden z protestujących oskarżył go o zdradę i wyciągnąwszy broń strzelił do przewodnika, który upadł bez życia na piasek. Karawana została bez przewodnika, jedynego człowieka, który znał pustynię... Wzburzeni ludzie podzielili się na dwie grupy: jedni przyłączyli się do przywódców buntu, inni postanowili pozostać wierni decyzjom starego przewodnika, który jeszcze padając na ziemię wskazywał ręką obrany kierunek drogi. Dwie mniejsze karawany wyruszyły w dwóch różnych kierunkach, jedni z nadzieją ruszyli w kierunku cienistych konturów, które uznali za koniec pustyni, drudzy poszli z zaufaniem w kierunku wskazanym przez ich zabitego przewodnika. Opowieść mówi dalej, że w ostatecznie ci, którzy wybrali kierunek ciemnych plam i poszli za buntownikami, oazy nie znaleźli, zagubili drogę i wszyscy zginęli z pragnienia i upału; natomiast ci, którzy poszli w kierunku wskazanym przez przewodnika, niebawem dotarli do kresu pustyni, gdzie znaleźli wodę i ocalili życie...

Jakie jest przesłanie tej legendy i obrazem czego jest ta karawana? Moi drodzy, legenda ta jest obrazem naszego życia, a owa karawaną jest ludzkość, która wędruje przez ziemię; do tej karawany dołączają nowi podróżni, czyli ludzie, którzy przychodzą na świat, a po drodze żegnani są ci, którzy kończą drogę ziemskiego wędrowania.

2. Jezus Chrystus – przewodnik ludzkości oddaje życie w obronie naszego szczęścia doczesnego i wiecznego

Drodzy słuchacze! Trzeba zadać teraz ważne pytanie: kto prowadzi tę karawanę ludzkiej drogi życia i świata? Gdy sięgamy do historii ludzkości, możemy zauważyć takie jednostki, które chciały być przywódcami ludzkości, byli tacy, którzy chcieli wytyczać kierunek życia narodów i całej ludzkości. Byli filozofowie, społecznicy, wielcy politycy, byli dyktatorzy, byli imperatorzy. Jednak wśród wszystkich przewodników ludzkości jeden okazał się tym prawdziwym, który nie powiódł ludzi na manowce, który nie przywiódł ludzkości do bankructwa i pozostał

przed osądem historii jako przewodnik dobry. Tym przewodnikiem dla ludzi wszystkich epok okazał się Jezus Chrystus.

Moi drodzy, dzisiaj, w ten wyjątkowy dzień, gdy przeżywamy Niedzielę Palmową, słuchaliśmy w Ewangelii historii pasji Pana Jezusa i byliśmy świadkami tej niezwykłej sceny, gdy On umierał na drzewie krzyża, w towarzystwie łotrów. Można by powiedzieć, że gdy Chrystus umierał, Jego śmierć stała się przesłaniem dla wszystkich ludzi świata, to tak, jak gdyby Pan Jezus powiedział: „Umieram za to, co powiedziałem, za to, co uczyniłem, ale idźcie tą drogą, którą wam pokazałem, a traficie do celu, do nieba, wasza ziemska karawana szczęśliwie dotrze do celu".

Moi drodzy, wiemy, że od tamtego czasu, gdy umierał Chrystus, ludzkość się w zasadzie podzieliła na dwie części. Są tacy, którzy okazali się wierni przewodnikowi, a w Jezusie rozpoznali swego przewodnika, swego Zbawiciela i wybrali kierunek, który On wytyczył. To ci ludzie, którzy w ciągu dziejów i w dzisiejszych czasach szli i idą za Jezusem drogą, którą On wytyczył.

Jednak trzeba się zapytać, czy wśród tych, którzy w Niedzielę Palmową wołali w Jerozolimie: „Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie" (J 12, 12), którzy słali pod stopy Jezusa gałązki oliwne i rzucali płaszcze, czy w ich gronie nie było też takich, którzy w „godzinie świadectwa" od Jezusa się odwrócili, którzy w rzeczywistości z Nim walczyli? Bo i dzisiaj wielu jest takich, którzy na pozór zgadzają się z Bogiem, ale w rzeczywistości idą z Nim na konfrontację. To epigonowie tych, którzy stali na placu, na dziedzińcu Piłata, namiestnika rzymskiego w Jerozolimie.

Moi drodzy, przypomnijmy sobie, co wydarzyło się w pałacu Piłata, przenieśmy się do czasów tamtych epokowych chwil. Trzeba nam wiedzieć, że od roku 63. przed Chrystusem Jerozolima była pod rzymską okupacją, Palestyna była więc częścią Cesarstwa Rzymskiego, rządzoną na początku przez marionetkowych królów, jak Herod, a potem przez namiestników rzymskich, wśród których znany jest nam Piłat z Pontu. To do Niego Żydzi przyprowadzili Jezusa, żeby potwierdził wyrok żydowski śmierci, bo wyrok Sanhedrynu nie był prawomocny bez potwierdzenia rzymskiego namiestnika.

Sama Ewangelia, której dziś wysłuchaliśmy, przypomniała, że Piłat, który był dobrym prawnikiem, nie znalazł w świadectwach Jego oskarżycieli takiego powodu, który usprawiedliwiałby wyrok śmierci na Jezusa, stąd też uznał, że powinien Go uwolnić. Dla uspokojenia tłumów dał im, wydawać by się mogło, oczywisty wybór: pospolitego zbrodniarza i uznanego nauczyciela. Pokazał im więc Barabasza i Jezusa: „Którego chcecie, żebym wam wypuścił na święto Paschy?" – zapytał z nadzieją, że lud nie ulituje się przecież nad rzezimieszkiem, skazanym za zabójstwo. Jednak tłum wybrał, kogo uwolnić: „Nie tego, ale Barabasza!". Cóż za tajemnica nieprawości ludzkiej, ale także jakże smutna prawda o tych biednych prostych ludziach, którzy dali sobą tak zmanipulować, że skazali niewinnego, a wyswobodzili złoczyńcę. Zadajemy sobie tymczasem pytanie: dlaczego nie było tam uczniów Pańskich, dlaczego nie było ludzi, którzy stanęliby w obronie Jezusa? Pytanie zostaje bez odpowiedzi. Jezus został sam, opuszczony przez tych, którzy widzieli Jego cuda, którzy się pasjonowali Jego nauką.

Jego dotychczas wierni uczniowie widać przeżyli wielki wstrząs, byli ogromnie przygnębieni, nie mogli pojąć, że ten Jezus, który zawsze był zwycięski i przecież z niejednej opresji wychodził zwycięsko, tutaj jakby zapomniał, kim jest, ukrył swoją potęgę i Bóstwo w głębi swej osoby, stał się bezbronnym, „uniżył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, przyjąwszy śmierć, a była to śmierć krzyżowa" (Flp 2, 7-8). Moi drodzy, to jest bolesne, że na dziedzińcu Piłata nie było obrońców Chrystusa, ale – przyznajmy to – czy i dzisiaj nie jest podobnie? Ile razy i nam brakuje odwagi, aby podnieść głos w obronie prawdy i wiary, gdy tłum krzyczy i grozi pięściami?

Moi drodzy! Dzisiaj być może potrzebna jest taka sama odwaga, jak wtedy, gdy zabrakło odważnych. Dzieje się to wtedy, gdy stajemy twarzą w twarz z ludźmi, którzy Jezusa nie rozumieją i nie kochają, którzy nie chcą o Nim mówić i złoszczą się, gdy widzą Jego krzyż, gdy się mówi, że On jest zbawcą świata. Wiemy dobrze o tym, że obecnie najbardziej prześladowaną grupą wiernych są właśnie chrześcijanie, tępieni na całym świecie. Mówi się, a prawdopodobnie jest to okropna prawda, że na całym świecie co trzy minuty jest zabijany za wiarę jeden chrześcijanin,

dając przejmujący obraz 170 tysięcy męczenników za wiarę. Tę sytuację potwierdza niejedna wiadomość telewizyjna, a ogólna statystyka jest porażająca: moi drodzy, w XX wieku zginęło więcej chrześcijan aniżeli w ciągu dziewiętnastu poprzednich wieków razem wziętych! Czyż więc nie jest prawdą powiedzieć, że Pan Jezus w dzisiejszej epoce jest tak samo atakowany, jak w owym dniu, gdy na dziedzińcu Piłata wołano: „Niech będzie ukrzyżowany"? Przecież dzisiaj epigonowie tamtego tłumu i dzisiaj krzyczą przeciw Bogu: „Nie chcemy Chrystusa! Za dużo wymaga! Każe brać krzyż! Każe miłować nieprzyjaciół! Każe się zapierać samego siebie! Każe żyć w czystości przedmałżeńskiej! Jest taki surowy, bo każe żyć ubogo, każe być posłusznym…, a my chcemy być wolnymi!".

Kochani, takie zarzuty wobec Chrystusa są dowodem na to, że w wielu miejscach patrzy się na Jezusa przede wszystkim negatywnie.

3. Być odważnym świadkiem Chrystusa – On liczy na nas

Dzisiaj więc musimy sami sobie postawić decydujące pytanie: do której grupy ludzi my należymy? Oczywiście, że chcielibyśmy stać po stronie tych, którzy Boga kochają, bo jesteśmy ochrzczeni. Ale zastanówmy się, czy nasze zabieganie i troska o to są wystarczające? Czy naprawdę staramy się, żeby Chrystus był obecny w naszych myślach, w naszych słowach, w naszym działaniu? Czy nie jesteśmy ludźmi wychłodzonej wiary?

Kochani, chciałbym przypomnieć teraz pewne zdanie papieża Benedykta XVI. Otóż ten wielki Papież wygłosił kiedyś, na czuwaniu modlitewnym z młodzieżą we Fryburgu 24 września 2011 r., pewne niezwykłe zdanie, na temat tego, co szkodzi Chrystusowemu Kościołowi. Młodzież i cały świat słuchali z pewnym zdumieniem jego zaskakujących słów: „Co pewien czas w historii uważni świadkowie czasów zwracali uwagę, że Kościołowi szkodzą nie jego przeciwnicy, ale «letni» chrześcijanie. Jakże może wówczas Chrystus mówić, że chrześcijanie – a przy tym może również owi chrześcijanie słabi i często tacy letni – są światłem świata?". Drodzy bracia i siostry, to pytanie Papieża jest retoryczne, ale zadajmy sobie też na poważnie takie pytanie: iluż mamy dzisiaj takich

letnich chrześcijan, którzy zamykają usta, gdy widzą, że Kościół jest atakowany, którzy boją się stanąć w obronie prawdy, w obronie wartości ewangelicznych? Czy oni różnią się tak bardzo od tych ludzi, którzy w niedzielę palmową wołali „Hosanna Synowi Dawidowemu", a na dziedzińcu Piłata zamilkli?

Milczenie jest zabijaniem wrażliwości, jest kneblowaniem serca, wychłodzeniem miłości. Moi drodzy, obecny papież, Ojciec Święty Franciszek, tak bardzo jest zatroskany o to, żeby świat nie zapomniał o miłosierdziu, o dobroci, o czułości wiary. Dzisiaj świat jest mało wrażliwy, ma swoją politykę, ale to nie wystarcza, bo Ewangelia nie jest polityką i nie jest przepisami. Można powiedzieć, że owszem, oficjalnie jesteśmy chrześcijanami, uczniami Chrystusa, bo chodzimy do kościoła, do spowiedzi. Ale tak w sercu, w najgłębszych emocjach duszy, czy tylko to wystarczy? Nie, nie wystarczy, trzeba się jeszcze bardziej zaangażować w znajomość z Jezusem Chrystusem takim, jakim On jest, a wtedy rozwiążą się nasze języki, otworzą usta, aby stanąć z odwagą i nadzieją w obronie Jezusa i Jego Ewangelii w dzisiejszym świecie. To będzie dopiero szerzenie Jego królestwa na ziemi.

Pan Jezus liczy na was, liczy na ciebie. Czy kiedy modliłeś się, to się modliłeś do Jezusa, żeby przez ciebie mówił, kierował słowa nadziei, pociechy do twoich bliskich? Czy kiedy prosiłaś, to prosiłaś Jezusa, żeby przez ciebie kochał drugich ludzi, tych niechcianych, tych z marginesu, tak jak On to czynił? Czy chciałeś oddać Mu serce i powiedzieć: „Panie Jezu, jestem do Twojej dyspozycji. Dzisiaj nie chodzisz po świecie w widzialnej postaci, ale żyjesz w nas, możesz żyć w nas, na nas możesz liczyć?".

Jezus Chrystus naprawdę na nas liczy. Kiedyś spytał Piotra: „Czy mnie miłujesz?", a dzisiaj, gdy kończą się nasze rekolekcje wielkopostne i mamy podjąć modlitwę i refleksję nad dziełem zbawczym Jezusa w Wielkim Tygodniu, pozostawmy sobie to pytanie: „Czy Jezus może na ciebie liczyć?". Może On cię spyta: „Czy mogę na ciebie liczyć; czy mnie nie zdradzisz; czy będę dla ciebie najważniejszy; czy będziesz moim przyjacielem; czy będzie ci zależało, żebym był widoczny w świecie, żeby moja Ewangelia kształtowała życie?".

Drodzy bracia i siostry! Apostolstwo polega na tym, byśmy się włączali w dawanie świadectwa o Jezusie. Dzisiaj słyszeliśmy, że przy Jezusie została tylko garstka przyjaciół, którzy zostali zakrzyczani przez tłum, którym nie dano prawa głosu. Był wystraszony Apostoł Jan, była płacząca Maryja, która wiedziała, że Bóg ma wielki plan i ufała do końca. Maryja była przy narodzeniu Jezusa i także przy Jego śmierci, ale co bardzo ważne, Ona pod krzyżem Syna została naszą Matką: „Niewiasto, oto syn Twój".

Kończąc to rozważanie, zapytajmy się jeszcze o naszą relację z Tą, którą Syn Boży zostawił nam na drogę jako pewną opiekunkę i przewodniczkę. Czy prosimy Ją, żeby była przy nas nie tylko wtedy, gdy nam dobrze, ale właśnie w trudnych chwilach? Czy pamiętasz, co mówisz w każdej „zdrowaśce", zwróć uwagę, bo może zapomniałeś: atakowany „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej"; właśnie: w godzinę cierpienia, w godzinę śmierci. Moi drodzy, dzisiaj masz tyle zmartwień, tyle kłopotów, czy to z dziećmi, czy z mężem, z drugim człowiekiem czy z chorobami – właśnie teraz należy iść do Maryi! „Maryjo módl się, pomagaj, tak, jak pomagałaś w Kanie Galilejskiej!". A kiedyś spełnią się i słowa: „teraz i w godzinę śmierci naszej". Czy gdy będziesz odchodzić do wieczności, wezwiesz Matkę Bożą? Kochani, warto te nasze „zdrowaśki" powtarzać z prawdziwą szczerością serca, żeby Maryja była z nami.

Siostry i bracia, gdy w Niedzielę Palmową patrzymy na śmierć Chrystusa, gdy padamy na kolana na słowa „oddał ducha", to mówimy Jezusowi: „Jezu, dziękuję za Twoją ofiarę, że umarłeś za mnie, za świat, bo gdyby nie było Twojej śmierci, któżby mi grzechy odpuścił, nie byłoby wejścia do wieczności". Moi drodzy, na Golgocie przy Jezusie jest z nami Maryja, która nam Go wskaże w godzinę śmierci.

Kończąc dzisiaj drogę rekolekcyjną bardzo chciałbym wam podziękować za wspólne trwanie przy Bożym słowie. Chciałbym z wami modlić się na tej ostatniej Mszy rekolekcyjnej, żebyśmy dalej wspólnie szli za Panem Jezusem; abyśmy na pustyni świata wytrwali w zaufaniu do tego Przewodnika, którym jest Pan Jezus; abyśmy nie zboczyli z drogi, którą On wytyczył; abyśmy nie poszli za mirażami, złudzeniami, fatamorganą

przyjemności, zabawy, rozkoszy tego świata. Droga do życia jest bowiem drogą krzyża, drogą samozaparcia, drogą naśladowania naszego Przewodnika, drogą trudn ą, ale piękną, a przede wszystkim – drogą niezawodnie prowadząca do tego, czego na ziemi szukamy bez skutku, drogą do prawdziwego szczęścia.

Czym jest prawdziwe szczęście? Czy jest ono możliwe na ziemi? Nie! Zauważcie, że chociaż nasze pragnienie szczęścia jest nieograniczone, to każde szczęście na ziemi jest tylko cząstkowe, niedoskonałe, szybko ulatuje. Prawdziwe i nieskończone szczęście czeka tam, dokąd prowadzi nas Jezus! A więc cokolwiek będzie się działo, niech On nas prowadzi. Niech będzie przy nas także Maryja, byśmy w jak najlepszym stylu mogli tę ziemską pielgrzymkę w karawanie ludzkości pięknie przeżyć i dotrzeć do szczęśliwego celu. Amen.

WYKAZ KSIĄŻEK W SERII „ROZWAŻANIA REKOLEKCYJNE”

1. Eucharystia źródłem duchowej odnowy polskiej wsi. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 24-27 lutego 2005 roku, podczas ogólnopolskich rekolekcji dla rolników, w Sanktuarium Maryjnym w Wambierzycach (diecezja świdnicka) – transmitowane przez Radio Maryja, Świdnica 2005, ss.92

2. Z Maryją w służbie dźwigania się człowieka i narodów. Jubileusz 700-lecia zatwierdzenia Zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika. Jasnogórska Nowenna Narodowa przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej, Jasna Góra, 17-25 VIII 2008 r., Świdnica 2009, ss. 135

3. Cnoty kardynalne w życiu indywidualnym i społecznym polskiej wsi. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 19-21 grudnia 2008 roku, podczas rekolekcji adwentowych dla rolników i mieszkańców wsi, w Sanktuarium Maryjnym Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie (diecezja świdnicka) – transmitowane przez Radio Maryja, Świdnica 2009, ss. 84

4. Wspólnie przed Panem Bogiem. Rekolekcje dla księży posługujących w Polskiej Misji Katolickiej we Francji. La Ferte-sous-Jouarre, 6-10 września 2010 r., Świdnica 2012, ss. 82

5. Przypatrzcie się powołaniu waszemu. Rekolekcje dla kapelanów szpitali. Teksty nauk rekolekcyjnych, wygłoszone w dniach 8-10 listopada 2010 roku, podczas ogólnopolskich rekolekcji dla kapelanów szpitali na Jasnej Górze, Świdnica 2012, ss. 104

6. Dziękuję – przepraszam – proszę. Rekolekcje dla księży posługujących w archidiecezji lwowskiej, wygłoszone w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach k. Lwowa w dniach od 15 do 18 listopada 2010 r., Świdnica 2012, ss. 92

7. Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość. Cnoty teologiczne: wiara, nadzieja , miłość; uczynki pokutne: jałmużna, modlitwa, post. Rekolekcje dla rolników i mieszkańców wsi – transmitowane przez Radio Maryja, Dobromierz, 15-18 marca 2012 r., Świdnica 2012, ss. 118

8. Słodkie jarzmo i lekkie brzemię. Rekolekcje dla kapłanów wygłoszone w Przemyślu w dniach 6-9 lipca 2011 roku, Świdnica 2013, ss. 132

9. Trwajcie mocni w wierze. Rekolekcje dla księży dziekanów diecezji legnickiej wygłoszone w Krzydlinie Małej w dniach 12-14 listopada 2012 roku, Świdnica 2013, ss. 88.
10. Świadkowie wiary. Rekolekcje dla księży diecezji radomskiej wygłoszone w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu w dniach od 1. do 3. lipca 2013 roku, Świdnica 2014, ss. 102.
11. Trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Rekolekcje wielkopostne wygłoszone w Polskiej Misji Katolickiej w Dortmundzie w dniach 17-24 marca 2013 roku, Świdnica 2014, ss.

A I D
1912